Nr. 105.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Piątek, 8 maja 1885. NIKAZY GRUSZCZYNSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta św. Stanisława Biskupa i Męczennika następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero w sobotę.

Poznań, 7 maja.

(Zatarg rosyjsko-angielski: obecny mało zajmujący jego okres; korzyści wypływające dla Anglii ze zatargu i świadomość o nieprzyjaźni Francyi; radość republikanów francuskich z przewidywanéj wojny Anglii z Rosyą; pochwała Gladstona i parlamentu ze strony „Journal de St. Petersbour:“ nowe zwycięstwo gabinetu angielskie w Izbie gmin. — Radykalizm w francuskiéj Izbie deputowanych; ewakuacya Tonkinu ze strony Chińczyków. — Walki w Kanadzie.)

Zatarg rosyjsko-angielski wstępuje teraz w okres wcale nie zajmujący dla świata niedyplomatycznego, w okres, na który z obowiązku dziennikarskiego zwracać będziemy zniewoleni raz po raz uwagę czytelników. Jak wiadomo, przybył już do Londynu lub przybędzie kuryer z Petersburga z zupełnym tekstem depeszy, zawierającéj odpowiedź rządu rosyjskiego na propozycye angielskie z dnia 25 z. m. Depeszę tę weźmie rząd angielski pod ścisłą rozwagę i wypowie o niéj swe zdanie, a następnie wyśle ją do Petersburga. W Londynie rozpoczną się téż równocześnie rokowania o ustanowienie w zasadzie linii granicznéj, którą potém wytknie na miejscu komisya. W tych rokowaniach weźmie także udział, prócz wydelegowanych reprezentantów rosyjskich i angielskich, sir Lumsden, którego powołał do kraju rząd angielski. Kiedy zaś rozpocznie swe funkcye przyjęty przez obadwa rządy sąd polubowy, dotąd nie wiadomo. Rola tego sędziego ma być, jak wiadomo, oddaną królowi duńskiemu, jako zarówno przychylnemu rozjemcy dla obu stron spornych. Wczoraj pojawiła się w dziennikach wiadomość, że książę Bismarck, który początkowo nie chciał pośredniczyć, teraz zmienił zdanie i podjąłby się tego nietrudnego obecnie zadania. Kanclerz miał mieć w dniu 4 b. m. dłuższe posłuchanie u cesarza, a miały je spowodować nadeszłe z Londynu ważne depesze. Pogłoska ta, jakkolwiek na oko trudna do uwierzenia, nabiera w obecném stadyum zatargu rosyjsko-angielskiego wiele prawdopodobieństwa. Pierwsze lody już przełamane; widoki pokojowego załatwienia sporu prawie zupełnie zapewnione; nic więc dziwnego, że kierownik polityki niemieckiéj nie chciałby z rąk wypuścić nadarzającéj się sposobności ofiarowania swych usług, gdyż przy tych usługach możnaby zawsze większe odnieść korzyści, niż żeby monarcha duński, do którego Niemcy z naturalnego położenia rzeczy nie mogą mieć zaufania, godził poważnione strony.

Ten zatarg angielsko-rosyjski, jakkolwiek nie bierze takiego obrotu, jakiego się tu i owdzie spodziewano, ma przynajmniéj tę dobrą stronę, że rzucił niejedno światło w te ciemności, jakie zalegały nad ogólną sytuacyą polityczną. Obiedwie strony znają dziś swych przyjaciół i nieprzyjaciół, i świat polityczny może mieć niejakieś wyobrażenie, jak w przyszłości ułożą się i ugrupują aliansy, kiedy niepowstrzymana logika faktów zmusi godzące się dziś strony do pochwycenia za oręż, by stoczyć walkę na śmierć i życie. Anglia wie już np. dzisiaj, że na republikę francuską nigdy liczyć nie będzie mogła w swych przyszłych zapasach z Rosyą. Kolonialna rywalizacya pomiędzy dwoma temi państwami do tyla zaślepia dzisiejszych i zapewne zaślepiać będzie późniejszych francuskich mężów stanu, że niezdolni oni widzieć tego, że upadek potęgi i znaczenia politycznego Anglii w świecie i dla Francyi stać się może późniéj złowrogim. Po upadku hegemonii, jaką Francya dzierżyła do roku 1871 na całéj kuli ziemskiéj, zrobiło się w Europie zimno — jak się trafnie wyraził pewien polityk. — Większe jeszcze zimno zawiałoby po Europie, gdyby słoń lub niedźwież — jak to nazywają Rosyą — miał pokonać wieloryba. Anglia winną jest dzisiejszemu ustrojowi politycznemu w Europie, ona to pośrednio przyczyniła się do wytworzenia dzisiejszéj potęgi Niemiec, na nią spada wina rewolucyjnego zjednoczenia się Włoch, które, jakkolwiek dzisiaj stroją do niéj umizgi, w danym razie uniosą się przeciwko niéj, gdyby potężny sprzymierzeniec, n. p. Niemcy, zechciał kosztem Anglii nasycić ich apetyt terytoryalny. Republika francuska widzi te krzywdy, jakie kramarska polityka Anglii wyrządziła Francyi, i w przyszłéj wojnie Anglii z Rosyą odda jéj piękném za nadobne. Slepa zemsta, jak w życiu prywatném, potępiona zasadami chrześciaństwa, jest złą doradczynią, tak i w sprawach publicznych gorzkie tylko wydawać może owoce. Upadek polityczny Anglii stałby się ostatecznie grobem i dla Francyi. Despotyzm państwowy, wielkie aglomeraty polityczne, rozbiłby ostatecznie na drobne atomy wszystkie organizmy, opierające się na wolności i swobodném rozwoju stósunków państwowych. Ale tego nie widzą politycy francuscy i skoro tylko zawrzał zatarg angielsko-francuski, stanęła republika po stronie despotycznéj Rosyi. Smutne to widowisko, przedstawiające nam braterskie uściski republikanizmu z despotyzmem, ale na nieszczęście prawdziwe. Rosya carska posiada całą sympatyą Francyi republikańskiéj. Po jéj stronie grupują się wszystkie stronnictwa republikańskie. W zwichniętéj wyobraźni republikanów wyrasta kolos rosyjski do potężnych rozmiarów. Kronsztadt u nich niezdobyty. Pożyczce rosyjskiéj na koszta wojenne, która ma być zaciągniętą przymusowo wewnątrz kraju, rokują republikańscy finansiści i giełdowicze świetne powodzenie, a kto wie, czy nie czynne poparcie. Rubel nawet — ten tak okropnie zdesprecyowany rubel — utrzymuje się w republikańskim Paryżu w kursie trochę wyższym od berlińskiego. Dla Rosyi brzmią hymny pochwalne we Francyi republikańskiéj, dla Anglii dzwonią psalmy żałobne. Słowem nigdy może żadna przewidywana wojna obca nie została powitaną tak przyjaźnie dla jednéj, a tak wrogo dla drugiéj strony.

Ale wróćmy do zatargu rosyjsko-angielskiego. Carska Rosya bardzo jest zadowoloną z polityki władzców angielskich i parlamentu angielskiego. Organ p. Giersa pisze: „Konstatujemy z przyjemnością, że podczas najnowszych (wtorkowych) obrad parlamentu angielskiego nie wciągniono do dyskusyi kwestyi militarnéj i że rozprawy toczyły się w zakresie rzeczywistych interesów, jakie mają oba mocarstwa w Azyi środkowéj.“ „Journal de St. Petersbourg“ pisze następnie: „Więcéj dziś nie możemy powiedzieć, gdyż kuryer, który ma przywieść najnowsze propozycye z Londynu, oczekiwany jest w najbliższym czasie w Petersburgu, a my sądzimy, że rząd carski nie będzie się ociągał podać do publicznéj wiadomości rzeczywistego stanu rzeczy w swym organie. Wtedy téż będzie można o sprawie téj orzec z wszelką pewnością. Tymczasem niechaj nam wolno będzie zakonstatować, że dyskusya wczorajsza (wtorkowa) w angielskiéj Izbie gmin uwydatniła niejeden objaw charakterystyczny, a najcharakterystyczniejszém jest bez wątpienia to, co Gladstone powiedział o zamiarach emira Afganistanu; z oświadczenia tego wynika, że w Londynie, jako téż gdzieindziéj są ludzie, którzy zapaleńszymi są Afganami, aniżeli sam emir, chcą mu bowiem ofiarować terytoryum, którego tenże nie pragnie. W końcu wypowiada „Journal de St. Pétersbourg“ nadzieję, że Gladstonowi powiedzie się ułagodzić i położyć koniec bezpodstawnym tym agitacyom. Rosya może w każdym razie oczekiwać ostatecznego wypadku z tym samym spokojem, jaki dotąd okazywała.“ — Ta pomoc, z jaką rosyjski organ ministeryalny pospiesza p. Gladstonowi, nie jest dla tegoż bardzo zaszczytna i gotowa jeszcze opozycyi angielskiéj, zresztą nie bardzo licznéj, nowego nastręczyć materyału do wystąpienia w Izbie. Smutna to rzecz, jeżeli sam przeciwnik, zamieniony w przyjaciela, niesie sukurs. Charakterystyczną cechą wystąpienia organu p. Giersa jest ta pewność siebie i to traktowanie z góry korzącéj się W. Brytanii. — Mimo, że pierwszy minister angielski nie wyszedł z tych zapasów dyplomatycznych z Rosyą obronną ręką, zażywa jednak zawsze zaufania w parlamencie. Na wczorajszém posiedzeniu Izby gmin stawiła opozycya wniosek, ażeby skarb państwa, a nie odnośne gminy pokryły koszta, jakie pociągnie za sobą sporządzenie nowych list wyborczych. Rząd wystąpił przeciw temu wnioskowi, który téż Izba odrzuciła 240 przeciw 237 głosom.

Z innych bieżących spraw mało mamy dziś do zapisania. W francuskiéj Izbie deputowanych przychodzi do coraz większego znaczenia radykalizm. Izba deputowanych obrała na wtorkowém posiedzeniu drugim marszałkiem 146 przeciw 129 głosom kandydata najskrajniejszéj lewicy, p. De la Forge; kandydotem oportunistów był Develi, który otrzymał mniejszą liczbę głosów. Na wczorajszem posiedzeniu obradowała Izba nad ustawą dotyczącą recydywistów (niepoprawnych zbrodniarzy) i jako miejsce deportacyi uchwaliła Gwineę. — Chińczycy dotrzymują warunków zastypulowanych w preliminaryach. Ustąpili oni z całego umówionego terytoryum. I Czarne sztandary ewakują ziemie pod rzekę Czerwoną; cofają się od tygodnia w kierunku La-o-kai.

W Kanadzie dotąd grasuje powstanie. W dniu 3 b. m. stoczyło rządowe wojsko w sile 300 ludzi walkę z 600 Indyanami i zwolennikami naczelnika Poundmaker. W walce poległo 7 żołnierzy rządowych a 12 odniosło rany; Indyanie mają 50 ludzi w zabitych i rannych. — Jest to rządowa wiadomość angielska, a więc nie bardzo wiarogodna.

Uroczystość świętego Stanisława,

Biskupa krakowskiego, Patrona archidyecezyi naszéj, przypada jutro. W ucisku naszym korzystajmy z każdéj chwili, ażeby sobie przypominać, że mamy być mężami wiary i trwać w posłuszeństwie niezachwianém, zupełném dla Kościoła świętego. Są dusze, które ucisk i cierpienie, prześladowanie i walka wznoszą do coraz wyższéj, coraz idealniejszéj działalności i czynią z nich powoli istoty niezwyciężone. Lecz są znowu inni, którzy, acz szlachetnego popędu, czystego pragnienia, są małego serca. Przeciwności, mianowicie téż dłużéj trwające, wywołują u nich chwile wielkiéj chwiejności, tęsknoty za miłym spokojem, wśród którego dni płyną swobodnie. Ci mężowie o sercu niemęzkiém lękliwością i trwożliwością zbyteczną, często naiwną, prawie ufnością w dobrą wiarę nieprzyjeciół naszych, mogliby nieroztropnemi słowy, zachowaniem słabém lub niejasném w obec kwestyi zasadniczych, obrony tego, czego się nie jako łaski, ale jako sprawiedliwości domagamy, wpływać niekorzystnie na niezachwianą stałość w obronie praw i godności naszéj. Godłem naszém być musi bezwzględne przywiązanie do Kościoła i niezachwiana wytrwałość w obronie praw i godności naszej — praw i godności naszéj, godności katolickiéj i polskiéj.

Wielki nasz Patron św. Stanisław dał życie za wytrwanie w obronie praw i godności Kościoła. Wielkość niespożyta Kościoła spoczywa i spoczywać będzie na takich zwycięztwach, które w oczach niedowiarka były i będą strasznemi klęskami. Chwile obecne są bez wątpienia bardzo przykre. Po dniach walki nastąpiły dni pokus i nużącego wyczekiwania. Wytrwaliśmy w czasie walki, nie traćmy odwagi w czasie pokus. Nie ulegajmy ani prośbom, ani groźbom, bo tego wymaga od nas wiara i honor.

Dla tych, co słabnąć poczynają, którym opadają ręce, którzy zmęczeni oczekiwaniem, jużby nareszcie zgodzili się na zakończenie jakiebądź walki, miejmy szlachetne słowo nagany, serdeczne słowo zachęty, a bądźmy im chrześciańskiego i nieustraszonego w niedoli naszéj zachowania przykładem. Nasi święci Patronowie są naszymi obrońcami, naśladujmy ich dzielność a nie zaniedbujmy się modlić o ich przyczynę. Vincenti dabo.

Interpelacya.

Berlin, 6 maja.

Dzisiejsze obrady w sprawie wydalania poddanych rosyjskich z Prus wschodnich i Zachodnich — nie mało rzuciły światła na charakterystkę maksymy dzisiejszego rządu pruskiego. Takie wydalanie masami, to także „zdobycz“ kulturkampfu. Przypomnijmy sobie tylko ustawę o zakonach, internowanie i eksternowanie duchownych katolickich! Wówczas dotyczyła sprawa krajowców i mówiono o porzuceniu przez cywilizowane państwo idei prawa — dzisiaj to samo dotyka obcokrajowców. Rozporządzenie rządowe, nakazujące wydalać wszystkich Polaków, nie należących do monarchii pruskiéj, nosi datę 26 marca rb. Również nie ma być wolno nikomu sprowadzać się do Prus. Poseł Śpah wykazał, że nawet 32 naturalizowanych Polaków wydalono, pomiędzy nimi 70-cio letnich starców, a nawet takie osoby, które służyły w pruskiém wojsku, mają opuścić terytoryum pruskie w przeciągu 3 dni. O liczbie wydalonych wspomniał sam pan minister Puttkamer. Według niego znajduje się wszystkich wschodnich 4 prowincyach nadgranicznych 30,000 Polaków z pod berła rosyjskiego. Z tych otrzymało dawniéj 22.000 karty pobytu, 8000 bawi w Prusiech bez tych kart. Przedewszystkiém wydali rząd te 8000 osób, a następnie przyjdzie koléj na te 22,000. Tak więc nie podlega żadnéj wątpliwości, że tu zachodzi wydalanie masami. Pytanie tylko się nasuwa, czy takie wydalanie dozwolone jest ze stanowiska nowożytnego prawa międzynarodowego? Interpelant twierdził, że nie, i powoływał się na pierwsze powagi prawa międzynarodowego. P. Puttkamer był tą teoryą tak „zdumiony“, że nazwał ją negacyą międzynarodowego charakteru państwa, — zniewolony był atoli milczeć, gdy p. dr. Windthorst, przytaczając takie powagi jak Bluntschli i Hefter, scharakteryzował właśnie teoryą ministeryalną, przypominającą absolutne państwo, jako niesłychaną (exorbitant). I rzeczywiście żaden nauczyciel prawa międzynarodowego nie zna w nowożytném państwie wydalania tłumnego, zna on tylko wydalanie poszczególnych osób i to za karę lub jako krok policyjny w interesie „publicznego bezpieczeństwa“. Dr. Baumbacha „Staatslexkon“, który można było dziś bardzo dobrze zacytować, powiada w artykule „Fremdenrecht“ wyraźnie: „Pominąwszy nabycie posiadłości w ziemi, zatarła się na polu prawa prywatnego prawie zupełnie różnica pomiędzy krajowcami a obcokrajowcami w życiu państw i ludów nowożytnych, które sobie wzięły za zasadę, łączyć a nie rozdzielać narody we wspólnych dążnościach do najwyższych celów ludzkości.“ A pod tytułem „Ausweisung“ czytamy: „Naturalnie rząd, występujący tu (nawet mając na oku bezpieczeństwo) w sposób małoduszny i nieludzki, narazi się na słuszną naganę i prawdopodobnie spowoduje do przedstawień owe rządy, których poddani temi środkami zostali dotknięci.“

Właśnie więc teorya p. Puttkamera, przez nowożytne prawo międzynarodowe potępiona, musi zdumieniem napełniać każdego, a przytoczony przez ministra z Heftera ustęp, daje państwu tylko prawo do nieprzyjęcia tych, którzy chcą się wprowadzić, ale nie do ogólnego tłumnego wydalania bez specyalnego powodu takich osób, które od lat wielu tu się osiedliły. Nowożytne prawo międzynarodowe stoi tém więcéj po stronie interpelantów, o ile że nawet same Prusy wyekzekwowały za wydalenie Niemców z Paryża, co wywołało oburzenie w całym kraju, nie małą kontrybucyą, a dla wydalonych otrzymały 6 milionów marek ustawą z dnia 14 czerwca 1871. Rząd pruski zatém, nakładając podczas wojny z Francyą kontrybucyą, uznał krok ten jako niedozwolony, a obecnie w czasie pokoju sam się do tego środka ucieka. Ztąd téż założył dr. Windthorst stanowczy protest przeciwko środkom obecnie zarządzonym, i to ze stanowiska prawa międzynarodowego, jak i ze stanowiska publicznéj moralności i oświadczył, że istnieje jeszcze wyższy trybunał, jak pruskie ministerstwo stanu, a trybunałem tym jest moralność publiczna i cywilizacya. Spodziewać się więc było można, że minister przytoczy przynajmniéj ścisły dowód, iż wydaleni zagrażają „bezpieczeństwu publicznemu,“ gdyż przez to mógłby był umotywować wydalenie jednego lub drugiego „obcokrajowca.“ Atoli p. Puttkamer, którego dr. Windthorst dzisiaj po jego oświadczeniach „wcale nie poznał,“ wskazał tylko celem uzasadnienia tego rozporządzenia na tę okoliczność, ***że żywioł polski wzrasta***; dowodów, iżby żywioł ten był niebezpieczny, absolutnie nie umiał przytoczyć.

Tém mniéj przekonywającym był frazes o „postępie niemieckiéj kultury“, oraz ta część jego wywodów, gdzie mówił o braku niemieckich rządów dyecezyalnych, o utrudnionych stósunkach szkólnych. Ostatnie wywody nawet naprowadziły Windthorsta na myśl, że ***możemy się spodziewać nowego kroku na polu walki kulturnéj.*** Pan minister mówił o odżyciu *fanatyzmu „polskiéj rasy.“* Słusznie mu na to odpowiedziano, że, jeżeli to jest prawdą, natenczas winą tego jest traktowanie języka i Kościoła w Prusach Zachodnich.

Bardzo przekonywająco ostrzegał dr. Windthorst, a po nim dr. Virchow przed złemi skutkami i przed międzynarodowym odwetem za te wydalania. P. Łyskowski wspomniał, że w Królestwie Polskiém żyje przeszło 100.000 Niemców, inni mówili o górnośląskich robotnikach, pracujących tamże. Cóż się stanie, jeżeli Rosya wszystkich Niemców wydali? Atoli to nie zdołało pana ministra wcale wzruszyć.

P. dr. Windthorst zapytywał po kilka razy, czy rząd przynajmniéj w Petersburgu się zabezpieczył, zanim wydał dekret wydalenia. P. Puttkamer milczał, lecz tém energiczniéj kładł przycisk na uchwałę ministerstwa, która „musi być wykonana.“ Słusznie też zapytywał dr. Windthorst, czy to jest poszanowaniem uchwał parlamentu, jeżeli minister z góry oświadcza: mówcie sobie, co chcecie, my robić będziemy to, co nam się podoba.

Konserwatyści i narodowo-liberalni przyznawali ministrowi słuszność, natomiast postępowcy głosowali z Polakami i z centrum. Nie daj tego Boże, aby to, co tu w obec Polaków zarządzono, nie spotkało Niemców, mieszkających za granicą. Ale zobaczylibyśmy, czy konserwatyści i wtenczas byliby tak skorzy do oklasków.

Obszerniejsze sprawozdanie i przemowę posła Łyskowskiego podamy w następnym numerze.

Mowy posłów polskich przy obradach nad petycyą Wielkopolską.

Poseł Zakrzewski.

M. P.! Ponieważ mówić będę w duchu i za wnioskiem mniejszości komisyjnéj, przeto pozwolę sobie najprzód powiedzieć kilka słów o samemże sprawozdaniu komisyjném, w którém p. referent przedstawił zupełnie objektywnie przebieg rozpraw tejże komisyi — za co mu składam podziękowanie.

Winieniem tutaj cofnąć się do instrukcyi z roku 1842, którą spowodował niezapomniany dla nas król Fryderyk Wilhelm IV, a któréj podstawą i główną zasadą było to, iż w szkole elementarnéj dzieci polskie i katolickie winny być uczone w języku ojczystym jako wykładowym, przy czém jednakże nie zapomniano bynajmniéj o języku niemieckim, i to na wyraźne życzenie różnych gmin polskich. Gdyby się władze trzymały były ojcowskich intencyi Jego królewskiéj Mości w tym duchu, w jakim ta instrukcya wydana została ze sprawiedliwém uwzględnieniem polskiéj ludności, gdyby były zadały sobie tyle trudu, rozwinęły tyle energii, użyły tylu środków do przeprowadzenia téj instrukcyi w powyższym duchu — jak się to dzisiaj dzieje mianowicie co do pomnożenia liczby szkół i sił nauczycielskich, lepszego udatowania nauczycieli — to według mego przekonania bylibyśmy tak bliskimi osiągnięcia zaleconego celu, jak tylko cel ten w trudnych warunkach, w jakich się znajduje — osiągnięty być może.

Atoli poznańskie szkólne władze prowincyonalne posunęły naprzód nie zupełnie wyraźnie nakreślone granice między nauką polską a niemiecką, i to na niekorzyść polskiéj ludności — w skutek czego nie braknie téż w latach następnych skarg i zażaleń ludności. Znalazły one najprzód wyraz w sejmie prowincyonalnym Wiel. Księstwa Poznańskiego — ale bezskutecznie; od r. 1859 wnoszono je prawie bez przerwy przed forum téj Wysokiéj Izby, tak że niniejsza petycya jest już ***jedenastym wnioskiem*** tego rodzaju.

Petenci, którzy podpisali tę petycyą, są wychowańcami owéj zmienionéj instrukcyi z r. 1842, a ponieważ na mnie spadł obowiązek zbierania owych petycyi i przedłożenia ich téj Wysokiéj Izbie, przeto miałem sposobność dokładnego ich przejrzenia a podpisy, jakie tam znalazłem, są

rzeczywistém studyum stanu oświaty w mojéj ojczyźnie.

Już panu sprawozdawcy podpadło — co i w jego referacie czytamy — że pod petycyami znajduje się wielka liczba krzyżyków zamiast podpisów. Liczba ta jest dość znaczna; według pobieżnego mego obliczenia wynosi około połowy; tak te krzyżyki, jak i podpisy same są doskonałą ilustracyą, jak wykonywano ową instrukcyą z r. 1842. Znajdują się w owych podpisach litery niemieckie pomięszane z łacińskiemi (jakich Polacy używają w swym alfabecie).

Znajdują się tam polskie nazwiska, pisane zupełnie niemiecką ortografią; są tam imiona polskie, tłómaczone na niemieckie — słowem można się z tego przekonać, w jakim zamęcie znajdowali się uczniowie, którzy się ani z alfabetem, ani z ortografią połapać nie mogli. Rezultat był taki, że teraz w późniejszym i dojrzalszym wieku zupełnie pisać przestali, i po prostu gdy się podpisywać mają, kładą znaki krzyża św., ponieważ się dobrze pisać nie nauczyli.

Niebawem, i to bardzo rychło, sprawa się pogorszyła. Za czasów Falka przybył do nas kulturkampf nie tylko w dziedzinie kościelnéj, ale także i w dziedzinie szkólnéj. Rezultaty dotychczasowéj metody uznano za niedostateczne — jakiemi téż rzeczywiście były — atoli zamiast poszukać prawdziwéj przyczyny tych lichych rezultatów, zamiast przyznać, iż przyczyną tego było przekręcenie zasad instrukcyi z r. 1842, wybrano komisyą, a ta przyszła do tego dziwnego przekonania, że

> ponieważ nauka, udzielana w dwóch językach, t. j. w jednym dla dzieci zrozumiałym, a drugim niezrozumiałym, nie przyniosła pożądanych owoców, przeto nauka, udzielana w jednym języku, i to zupełnie dla dzieci niezrozumiałym, musi wykazać lepsze rezultaty.

Zdanie to, bardzo dziwaczne ze stanowiska pedagogicznego, stanowi teraz podstawę rozporządzenia z dnia 27 października 1873, przeciwko któremu petycya głównie jest wymierzona. Nie da się zaprzeczyć, że cel, jaki tutaj wytknięto W. Ks. Poznańskiemu, trudny jest zaiste do osiągnięcia.

Oprócz tego, czego się uczą dzieci niemieckie, t. j. oprócz czytania, pisania i rachowania, mają się jeszcze nauczyć zupełnie obcego języka. Cel ten — używajcie panowie środków, jakich chcecie — nie da się w całéj pełni przeprowadzić; co najwięcéj można go osięgnąć w przybliżeniu, jak tego sobie ludność polska sama życzyła — prosząc, jak już wspomniałem przy instrukcyi z r. 1842, aby do szkół polskich wprowadzono także naukę języka polskiego. Zachodzi tylko pytanie, jak się do tego celu zbliżyć można? Niezawodną jest rzeczą, że droga, jakiéj się dotychczas trzymano, do tego celu nie doprowadzi. P. referent przychodzi w końcu swego sprawozdania do tego wniosku, że ***stulelnia w tym kierunku praca niczego nie dokazała,*** — ja mogę nawet dodać, że praca ta działała ***wstecznie.*** Postęp jakiś na téj drodze byłby, mojém zdaniem, tylko wtedy możebny, gdyby sumiennie przeprowadzono instrukcyą z r. 1842.

Stanowisko petentów wielkopolskich jest zupełnie takie samo, jak je przedstawił pan minister oświaty w mowie swéj z dnia 14 marca 1884.

Pan minister powiedział:

> dziś każde dziecko doprowadzone bywa tak daleko, iż zdolne jest po wyjściu ze szkoły wyrazić się w języku polskim tak ustnie, jak piśmiennie, i że rozumie każde pismo polskie, nie wychodzące po za zakres jego pojęcia.

Gdyby tak rzeczywiście było, wtedy moglibyśmy natychmiast zawrzeć pokój, petycya byłaby zupełnie zbyteczną, a jabym jéj wcale bronić nie potrzebował. Tak jednakże nie jest — a że tak nie jest, tego dowodzi ta gromadna petycya, pokryta przeszło ***66,000*** podpisów. To, co napisane jest w téj petycyi, pozostaje wprost w sprzeczności z tém, co pan minister powiedział, — a jeżeli panu ministrowi rzeczywiście zależy na tém, aby się dowiedzieć czystéj prawdy, to nie pozostaje mu nic innego, jak tylko przeprowadzić śledztwo, wybrać komisyą z ludzi, znających się na rzeczy i niezależnych — a ta już prawdę wykryje.

Zapytuję was, M. P. — czy podobna jest dzieci wiejskie w 4 godzinach przeciętnéj tygodniowéj nauki nauczyć czytać i pisać po polsku? Rozważcie panowie, ile to godzin potrzebują na to dzieci niemieckie, aby się nauczyć czytać i pisać w swym języku?!

Dodajmy jeszcze i tę okoliczność, że rozporządzenie szkólne z 28/10 1873 powiada w osobnéj bardzo mądrze obmyślanéj klauzuli:

> godziny przeznaczone na naukę języka polskiego należy przenieść na godziny końcowe

— to znaczy, gdy w zimie już w klasie jest ciemno, i gdy dzieci po długim marszu wynoszącym u nas często 5—6 kilometrów — zupełnie już są zmęczone — i nauczyciel téż! W takich warunkach jest absolutnie rzeczą niepodobną przeprowadzić to, o czém p. minister dnia 14/3 84 wspomniał.

Pan sprawozdawca przyznaje — że dotychczasowa metoda nie wiele dotąd zdziałała, — a przyczyną tego ma być ta okoliczność, że rodzice w domu nie mówią z dziećmi po niemiecku. W dalszym ciągu dodał do tego uwagę, że nie należy się dziwić, jeżeli nauczyciel chwyta się środków energicznych. Tak — jeśli język ojczysty ma być wykluczony z domowego ogniska, jeśli dzieci nie mają już z rodzicami mówić w domu po polsku — to gdzież się ten język ojczysty ma ostatecznie podziać? Toć chyba przyjdzie go w ogóle usunąć!! Jest to przeto środek, który w rzeczy saméj byłby radykalnym — ale według istoty rzeczy jest zupełnie niemożebnym. Nie jest on zresztą wcale nowy — przypominam sobie, że i jeden z dyrektorów gimnazyum poznańskiego ad St. Mariam Magd. stwierdzając w publicznéj mowie małe rezultaty, jakie w tém gimnazyum osiągnięto, powiedział:

> dla uczniów język niemiecki jest trudny — a to dla tego, że rodzice z dziećmi nie mówią w domu po niemiecku

— a więc jest to tylko powtórzone zdanie owego dyrektora.

Daléj powiada p. referent, że nie dziwi się, gdy nauczyciele uciekają się do energicznych środków. Obawiam się, by to zdanie nie odbiło się u nas w Księstwie złém echem. Tego doprawdy u nas nie potrzeba, bo już i tak nauczyciele w Księstwie są względem dzieci bardzo surowi, mianowicie co się tyczy nauki języka niemieckiego.

W komisyi przytoczyłem przykład, z którego się pokazuje, iż w okolicy Poznania dziewczę trzynastoletnie tak było zbite przy nauce języka niemieckiego i to jeszcze po głowie, że cała wieś o tém mówiła. Wkrótce potém dziewczę zachorowało i umarło; sądowa obdukcya stwierdziła wprawdzie, że dziewczę nie umarło w skutek uderzenia po głowie, — atoli świadkowie zeznali przed sądem, że na drodze słychać bardzo często głośne krzyki dzieci ćwiczonych podczas nauki. Inny przypadek tego rodzaju wydarzył się w r. b. w Wyganowie pod Krotoszynem. Czternastoletni chłopak, który podczas nauki języka niemieckiego brał cięgi od nauczyciela i to po głowie, a w końcu rzucony był przez nauczyciela o ławkę — zachorował i umarł; i tutaj nastąpiła obdukcya sądowa, która wprawdzie wykazała, że śmierć nie była następstwem pobicia — ale to wszystko przecież dowodzi, że surowość nauczycieli przy nauce języka niemieckiego i tak już jest dość energiczna?“

Pan komisarz rządowy nie mógł się w komisyi powstrzymać od uwagi, jakoby petycya opierała się na ożywionéj i na szeroką skalę rozwiniętéj agitacyi. Oświadczyłem już w komisyi a tutaj powtarzam, że tak gromadnéj petycyi nie można przeprowadzić, jeśli nie bez agitacyi, to przynajmniéj bez pewnéj organizacyi; agitacyi do tego nie potrzeba. Gotów jestem złożyć na stole ministeryalnym pismo, jakie mi przesłali chłopi z Ostrzeszowskiego, w którym powiedziano

> nie mamy tu w pobliżu ani polskiego pana, ani księdza i dla tego kazaliśmy sobie przysłać formularze od petycyi i potém je podpisaliśmy.

Mógłbym daléj skazać petycye podpisane przez wielu Niemców, nawet przez protestanckich ojców rodzin; jest to dowód dostateczny, iż tu nie mogło być mowy o jakiéj polskiéj agitacyi, jeśli nawet Niemcy i protestanci do téj petycyi się przyłączyli.

Nie będę się szerzéj rozwodził o motywach, które wywołały tę petycyą — gdyż nie wiele jeszcze czasu upłynęło od rozpraw nad etatem ministra oświaty, podczas których rodacy moi obszernie je wyłuszczyli. Powiem tylko nieco o żądaniach w petycyi przedstawionych.

1. Przywrócenie duchownym nadzoru szkólnego. Ludność domaga się tego przywrócenia inspekcyi duchownéj dla tego, że przekonuje się coraz więcéj, że religijność między dziećmi coraz więcéj upada, że w takich warunkach rodzice spoglądają na szkołę z pewném niedowierzaniem, to jest rzeczą prostą i naturalną — widzą bowiem, że duchowieństwo zupełnie ze szkoły jest wykluczone.

Spostrzeżenia ludności co do nauczycieli nie są również szczególnie budujące, ani téż nie mogą uspokoić ojców rodzin. Jeden z nauczycieli — jak się to pokazuje ze skargi zaniesionéj do rejencyi poznańskiéj — od lat 10 nie był w kościele. Rejencya odpowiedziała, że to jest rzeczą obojętną, gdyż nauczyciel uczy religii św. zupełnie poprawnie — a o resztę nie chodzi wcale.

Pan komisarz rządowy powiedział sam w komisyi, że nauczyciele dają rękojmią, iż dobrze uczą, bo złożyli egzamin. Nie jest to wcale dla nas rękojmią. Na początku kulturkampfu widzieliśmy, iż najuczeńsi dawali najgorszy przykład. Nauka nie daje najmniejszéj rękojmi religijnego życia.

W ojczyźnie mojéj jest ten zwyczaj, że dzieci szkólne idąc drogą a widząc kogoś obcego, pozdrawiają go chrześciańskiém pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! To pozdrowienie zdało się nowemu systemowi zanadto ultramontańskiém, gdyż zrobiliśmy to spostrzeżenie, iż niebawem dzieci zaczęły pozdrawiać ludzi przez „Guten Morgen“, co się rodzicom wielce niepodobało i wywołało wielką niechęć. Dodać winienem tę uwagę, że od pewnego czasu wieje pod tym tym względem wiatr lepszy, gdyż teraz mogą znów dzieci pozdrawiać przechodniów po dawnemu „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ a i nauczyciele, którzy dawniéj lata całe nie chodzili do kościoła, prowadzają teraz dzieci tu i owdzie do kościoła, co na pochwałę prawdy powiedzieć winienem.

Przy etacie ministerstwa wyznań mówiono już o wykluczeniu księży od udzielania nauki religii. Od stołu ministeryalnego dowiedzieliśmy się, iż powodem tego jest ta okoliczność, iż księża okazali się wrogami państwa. Badałem tę sprawę — „wrogie państwu usposobienie“ polegało na tém, że kiedy kulturkampf się rozpoczął, a ks. Arcybiskup Ledóchowski wszedł w zatarg z rządem, wtedy duchowieństwo archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj wystósowało do Arcybiskupa adres, który prawie wszyscy księża podpisali. Fakt ten, będący niczém więcéj, jak stwierdzenie przywiązania do duchownego Zwierzchnika uznano za czyn państwu nieprzyjazny — a to wystarczyło do odebrania księżom nadzoru szkólnego.

Punkt II pomijam, gdyż i mniejszość komisyi go pominęła; dotyczy on powiększenia liczby godzin religii. Powód jest ten sam, co przy punkcie pierwszym: obniżenie się poziomu religijnego u dzieci, oraz skargi księży, iż dzieci przychodzące na naukę przygotowawczą do pierwszych Sakramentów świętych nic nie umieją, tak, iż księża przez pół roku po 2, 3, a nawet i 4 godziny tygodniowo przysposabiać je muszą.

Punkt III dostatecznie został już w téj Izbie rozebrany. Nie mam nic do dodania krom tego, że zdaniem mojém ***każdy człowiek ma prawo uczyć się w swym ojczystym języku czytać, pisać i myśleć, a tego prawa owo rozporządzenie nam odmawia.***

W ojczyźnie mojéj już od dawna wyrobiło się zdanie i sąd o rozporządzeniu szkólném z roku 1873, uważają je u nas za ***polityczny środek,*** którego celem jest ***germanizować ludność polską,*** z pominięciem intelektualnych i moralnych jéj interesów. Jest to wyraźnie powiedziane w pamiętnikach byłego naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego, Flottwella, którego u nas dziś jeszcze pamiętają jako duchowego ojca, twórcę i kierownika całego dzisiejszego kierunku — i to słusznie, gdyż od niego datuje się trwająca jeszcze dziś epoka.

Jeden z wysoko postawionych członków partyi konserwatywnéj wypowiedział tutaj wprost i bez ogródki, iż zadaniem szkoły jest germanizacya; w komisyi inny członek wypowiedział prosto z mostu: ***trzeba germanizować.***

Ani w komisyi, ani w téj tu Izbie nie zaprzeczono temu, ani od stołu ministeryalnego, ani ze strony frakcyi konserwatywnéj — lecz przyjęto owo wyrzeczenie w milczeniu — i w rzeczy saméj jest ono publiczną tajemnicą. Nie masz zapewne w całéj téj Izbie nikogo, któryby się inaczéj na to zapatrywał — a to samo powtarzało mi niejednokrotnie wielu posłow, których znajomością w téj W. Izbie się szczycę.

Pan minister tego nie przyznaje — i powiada w mowie swéj poprzednio zacytowanéj:

> nie chodzi wcale o germanizowanie polskiéj ludności, lecz o to, aby najprzód zachować język ojczysty, a obok tego nauczyć dzieci języka państwowego, to jest niemieckiego, aby je przez to uczynić członkami państwa. Język polski nie jest prześladowany — czytajcie, Panowie, rozporządzenie! Macie naukę religii św., która tylko wyjątkowo tu i owdzie nie jest wykładana po polsku we wszystkich oddziałach — wyjątek ten ogranicza się w ogóle na 44 przypadki. Macie daléj naukę języka polskiego.

Co się tyczy języka polskiego i nauki religii, to wrócę do téj sprawy przy drugiéj petycyi, którą będę miał zaszczyt przedstawić; tutaj wypowiedziałem już dawno zdanie swoje, że rozporządzenie z roku 1873 nie ma innego celu, jak ***germanizować***, i chciałbym zapytać, po co ta gra w ciuciubabkę? — bo inaczéj tego rozumieć nie mogę. Wszystko, czego się król. ministerstwo w tym kie-

Silva rerum.

XIV.

Setni jubileusz przodującego w szrankach międzynarodowéj prasy dziennika znalazł echo szerokie tak w samejże Anglii, jak i wśród zagranicznych czasopism. Założony w r. 1785 „Times“ dobiegł w tym roku stulecia swego istnienia, zawsze pod jednym kierunkiem trzech po sobie następujących Walterów, ojca, syna i wnuka. Wiadomo, jaką potęgę stanowi dziś przewodni organ prasy i opinii angielskiéj. Do pewnego stopnia materyalnie i dotykalnie przekonać się można o olbrzymich rozmiarach wpływowego dziennika, nadmieniając, że papier użyty do wydawnictwa każdego numeru waży 10,000 kilogramów, a gdyby podobnem było rozwinąć go w całéj długości, zakryłby przestrzeń 212 kilometrów. Wiekowy „Times“ jednego ma tylko starszego od siebie współzawodnika, w bardzo popularnéj gazecie: „Morning Post“. Ciekawem byłoby zestawienie metryk pojedyńczych dzienników każdego kraju, z ścisłą datą ich początku i szczegółami rozwoju. Nie znalazł się dotąd historyk téj potęgi nowożytnych czasów, któréj tyrania przeszła wszelkie dawniejsze o samowładzy pojęcia, skoro czytelnik zatraca nawet wolność woli i myśli, skutkiem codziennie i systematycznie podawanéj sobie strawy, zbyt często niestety! zatrutéj. Włochy teraźniejsze wymowny dają obraz skuteczności działania prasy: przekształcenia umysłów, opinii i pojęć dokonywa tam rozrost szalony dziennikarstwa. Jeszcze w r. 1836 zaledwie w całych Włoszech doliczyć się było można 185 czasopism, podczas gdy w r. 1884 już ich było 1298. Najstarszym włoskim dziennikiem jest „Gazzetta di Genova“ założona w 1798 r. Z rzymskich czasopism „Opinione“ i „Diritto“ odnieść wypada mniéj więcéj do połowy bieżącego stulecia, przeciwnego zaś kierunku „Osservatore Romano“ zaledwie ćwierć wieku istnieje.

Wenecyanie posiadali już swoję gazetę w drugiéj połowie XVI wieku, Francuzi dopiero w 1632 doczekali się pierwszego regularnego czasopisma. W tymże czasie w Lipsku pojawiły się pierwsze niemieckie wiadomości. Polska już za Jana Kaźmirza miała własny dziennik, wydawany z razu w Krakowie, a następnie w Warszawie. Wziął nań przywilej niejaki Aleksander Gorczyn w 1661 roku i drukował na ćwiartce z dodatkami, na wzór Merkurego angielskiego p. t. Merkury polski dzieje świata obejmujący. Zważywszy epokę, w jakiéj ono pierwsze polskie czasopismo powstało, chyba same smutne wieści roznosić musiał po kraju Merkury Gorczyna, boć to były czasy złowrogie, w których Rzplta Ogniem i mieczem niszczona, wystawioną była na Potop klęsk od swoich i obcych, które jakoby Zarazą (bo taki ma być tytuł trzeciéj z kolei epopei Sienkiewicza) padały na nieszczęśliwą koronę polską.

Udoskonalenie broni i rozpowszechnienie coraz straszniejszych środków morderczych niekoniecznie prowadzi do zobopólnego wyniszczenia ścierających się z sobą szeregów. Już niegdyś Maurycy Saski powtarzał, iż w każdéj bitwie na zabicie jednego człowieka potrzeba wystrzelać odpowiednią mu wagę ołowiu.

Otóż w bitwie pod Solferino, Austryacy strzelili ośm milionów dwieście razy, aby zabić 2000 ludzi, a zranić 10,000 w armii przeciwnéj. Zkąd wynika, iż padło 700 strzałów na każdego rannego, a 4200 na każdego poległego. Ostatnia ta cyfra daje wagi 126 kilogramów ołowiu. W czasie zaś ostatniéj wojny francusko-niemieckiéj, z powodu użycia z obu stron celniejszéj broni, na 1300 wystrzałów padał jeden człowiek, co daje zmniejszoną ilość 39 kilogramów ołowiu potrzebnego do zabicia pojedyńczego żołnierza.

* * *

Znany z podróży na około świata i kilku innych cennych dzieł austryacki dyplomata, baron Huebner, wygłosił niedawno w Wiedniu bardzo ciekawy odczyt o kwestyi nabierającéj z każdym dniem większego znaczenia i grozy, a mianowicie o kwestyi chińskiéj, na którą stara Europa dotychczas zaślepiała się dobrowolnie. Warto bliżéj poznać ważniejsze owego odczytu zapatrywania i ustępy. Baron Huebner zaczyna od tego, iż wojna wydana Chinom przez Francyą temu lat dwadzieścia pięć, może być uważaną za doniosły wypadek a raczéj przełom dziejowy, — nie tyle z powodu szybkich zwycięztw francuskiego oręża, ile ze względu na skutki zapasów, które zwaliły mur odgraniczający czterykroć milionową chińską ludność od reszty świata.“ „Zamierzano otworzyć Chiny dla Europejczyków. A cóż się tymczasem stało? Otóż otworzono raczéj świat cały Chińczykom. Któż wkracza w głąb olbrzymiego cesarstwa? z wyjątkiem misyonarzy, którzy się już tam znajdowali, ukryci lub przebrani, Chiny liczą około miliona katolików i 20,000 protestantów, z wyjątkiem misyonarzy i kilku rzadkich podróżników — nikt zgoła. A tymczasem Chińczyki zalewają znaczną część kuli ziemskiéj, kolonizując ją po swojemu.

„Bogato uzdolniony, aczkolwiek pod względem wyższéj czynności umysłowéj niżéj od kaukazkiego stoi szczepu, czynny aż do niestrudzoności, wstrzemięźliwy aż do ostatnich granic umiarkowania, oszczędny, zgrabny w pracy ręcznéj, rólnik a zwłaszcza ogrodnik pierwszorzędny, z przyrodzenia kupiec, w uczciwości niedościgły, Chińczyk łagodnie, powoli, niepostrzeżenie wypiera Europejczyka, gdziekolwiek mu się z nim spotkać przyjdzie.

„Mówię tylko o tém, na co sam patrzałem. W r. 1871 cały handel angielski z Chinami, dorastający 42 milionów funtów szterl. — znajdował się w ręku angielskich domów i firm handlowych. Krajowcy wyłącznie zajmowali się importacyą angielskich towarów w głąb państwa. Dziś już z wyjątkiem kilku potężnych domów handlowych angielskich, cały handel, nie wyłączając parowców, obsługujących przeróżne portowe miasta, przeszedł w ręce Chińczyków.

„W Macao, mieście od lat cztérystu przez Portugalczyków posiadającém, znajdują się wspaniałe pałace, których początek do XVI wieku odnieść wypada. Gmachy te tworzą szlacheckie przedmieścia, gdzie prawo wzbrania Chińczykom budować domów.

Trzym ając się litery prawa, nie budują, ale powoli wykupują owe pałace i już większą ich część zamieszkali. W Singapore, podczas méj podróży w 1871 roku zastałem ludność złożoną ze stu rodzin białych, 26,000 Malajczyków i kilku tysięcy Chińczyków. Wróciwszy tam z początkiem ubiegłego roku, znalazłem ten sam stósunek białych i Malajczyków, liczba atoli Chińczyków dorosła do 86 tysięcy, i całe nowe chińskie miasto wyskoczyło z ziemi. Południowe pustynie indo-chińskiego półwyspu zaludniają się szybko Chińczykami. Emigracya ich tak olbrzymio postępuje, że w przeciągu roku 1882 sto tysięcy wylądowało w Singapore, w 1883 roku 150,000, a w 1884 roku liczba ta jeszcze większą być miała.

„Wiadome są prawa drakońskie, któremi próbują w Kalifornii i Australii pobyć się tak niewygodnego współzawodnictwa. Prawa te, zostające w zupełnéj sprzeczności z zasadami braterstwa i ludzkiéj równości wszystkich szczepów, martwą są tylko literą. Nigdy tylu nie spotkałem Chińczyków, ile zeszłego lata w San Francisco, w Australii, w morzach południowych, w całéj Ameryce, żywioł chiński codziennie większego nabiera znaczenia i wpływu.

„Europa tedy i Chiny, oto dwie ziemie zagrożone przeludnieniem i wysyłające swe dzieci w obce strony.

„Dwa się ztąd wywiązują prądy emigracyjne: biały i żółty. Od epoki gmino-ruchów historya nie zapisała tak znacznych przesiedlań mas ludzkich. Pełno zagadnień nęka umysł w obec tego objawu.

„Jakaż będzie przyszłość starego świata po utracie tylu z dzieci swoich? Cierpiąc dziś na nadmiar sił i soków żywotnych, czyż odzyska zdrowie po upuszczeniu tak wielkim krwi, czy téż na wzór Hiszpanii, w niedokrwistość popadnie? kto to odgadnie? Kto powie, jaki los zgotowanym będzie tym początkującym państwom wschodniéj Azyi, nie będącym dziś jeszcze ani królestwami, ani rzeczpospolitami? Co za wpływ wywierać one będą na metropolią swoję, na Europę? Co za skutek wyniknie z starcia się, z spotkania dwóch prądów, białéj i żółtéj emigracyi? Alboż wytworzą sobie one równoległe koryta i zwolna popłyną daléj? czy téż zetknięcie się ich straszne wywoła przewroty? I tego nie wiemy. Czy społeczność chrześciańska w swym obecnym kształcie zniknie, czy téż wyjdzie zwycięzko z ożywionéj walki, aby rozniecić po całém świecie swe nieśmiertelne zasady? orzec nam trudno. Są to tajemnice Opatrzności, złożone w sfinksowém łonie przeszłości. Dzisiejsze odgłosy są tylko przedwstępnemi dźwiękami dramatu, który się rozegra w XX wieku. Dziś kurtyna jeszcze nie podniesiona, zaledwie uwertura pobrzmiewa.“

Tyle pewna, że robotnik na północy tę samę dający pracę, musi ostatecznie wszelkie zwalić zapory i cały świat zalać. Ostatni więc czas, aby bliżéj się w téj groźnéj rozpatrzeć kwestyi, i chrześciańskim ustrojem u siebie, chrześciańskiém działaniem na zewnątrz, ubezpieczyć się przed nowym barbarzyńców zalewem. Misya ta przypada głównie Francyi w udziale, ale niestety! Francya dzisiejsza nie jest już na wysokości swego dziejowego posłannictwa, i trudno się po niéj spodziewać owoców dobrego.

* * *

Urzędowe statystyki francuskie świadczą złowrogo o zastoju w wzroście ludności, tém dziwniejsza, iż jest to kraj przodujący pod względem niskiéj śmiertelności. Podczas gdy w Niemczech przypada jedna śmierć na 408 mieszkańców, we Francyi liczą jednę na 450 osób, dzięki ściśle przeprowadzonym prawidłom hygieny publicznéj. Atoli coraz szczuplejszy procent narodzin, z roku na rok uwydatnia smutniejsze cyfry ogólnego zaludnienia. W roku 1881 przewyżka narodzin nad śmiertelnością wynosiła zaledwie 108,229. Następnego roku spadła na 96,842 — i tak co rok nowe obniżenia zapisać wypada.

Pięcioletnia przeciętna przyrostu ludności na każde 10,000 mieszkańców jest dla Anglii 101 osób, na Niemcy 115, na Stany Zjednoczone 260, a na Francyą — zaledwie 26.

To téż obliczono, iż nie daléj jak w r. 1932 takie się ztąd wywiąże położenie i stósunek: Francya liczyć będzie zaledwie 44 miliony dusz, podczas gdy Niemcy urosną do 134 milionów, Rosya do 158, Anglia do 63, a Stany Zjednoczone do 120 milionów.

runku chwyci, zmierza niezaprzeczenie wprost do germanizacyi.

Tego nie chcą przyznać, ale z pewnością nie powiem za wiele, twierdząc, że dzieje się to dla tego, ponieważ, gdyby ministerstwo oświaty wypowiedziało głośno i jawnie cel germanizacyi, wtedy legalizowałoby niejakoś wszystko to, coby Polacy przedsięwzięli, aby temu zapobiedz; nie przyznając zaś tego, osięga się tę znaną i cenioną w parlamentarném życiu korzyść, że przeciwnikowi odmawia się słuszności. Każdy krok, który Polacy przedsiębiorą celem obrony języka i narodowości swojéj, przedstawiany bywa teraz jako krok zaczepny — podczas gdy on jest tylko obronnym; tegoby już w przyszłości czynić nie można, gdyby się do germanizacyi otwarcie przyznano.

Takich zarzutów nasłuchaliśmy się już dosyć. Zmieniają się one podług czasu i mody. Przed dwoma laty był modnym zarzut polonizowania, na co przytaczano liczne r z e k o m e dowody statystyczne, których niesłuszność następnie pozwalaliśmy sobie wykazać. U nas brano te rzeczy na seryo i spodziewano się, że prawdopodobnie nastąpi zapowiedziana przez posła Windthorsta ***zmiana w administracyi*** in capite et membris, a to z tego powodu, że administracya ta, aczkolwiek rozporządza strasznym aparatem, nie mogła się oprzeć takim zachciankom Polaków i pozwoliła Niemców polonizować.

Tymczasem wszystko pozostało bez zmiany — i zdaje się, że ze strony rządowéj wcale tego na seryo nie brano.

W roku bieżącym słyszeliśmy podobne zarzuty; zarzucano nam, jakobyśmy dawniejsze dzierżawy Rzeczypospolitéj polskiéj od Prus odrywać chcieli! Jakie na to stawiono dowody?! Oto owę sławną kwestyą Prymasa polskiego — i więcéj nic — oprócz kilku wycinków z gazit — a pozwólcie mi Panowie powiedzieć, że po za naszemi gazetami nie stoi po większéj części więcéj nikt, jak tylko redakcya.

Przeciw duchowi narodu całego nie mogą naturalnie gazety pisać ani drukować — to byłoby wcele niepodobną rzeczą; atoli za to, że niektóre z nich idą za daleko w nieostrożnych, albo jak je nazwać chcecie, wyrażeniach, — za to nie można całéj masy robić odpowiedzialną, gdyż, co tam czytamy, nie należy brać dosłownie.

Z wywodami p. ministra w ogóle zrobiliśmy dziwne doświadczenie. Ilekroć centrum lub Polacy wystąpią z swemi zażaleniami, dowodzą nam zawsze od stołu rządowego z wszelką pewnością, że kulturkampfu wcale nie ma, albo że go już dzisiaj prawie wcale domacać się nie podobna, że tak złagodniał, iż właściwie nie opłaci się o nim wspominać; że ustałby zupełnie, gdyby tylko nie było centrum i Rzymu, bo oni to przyczyną, iż kulturkampf jeszcze istnieje. Równouprawnienie jest przecież zdaniem rządu tak ściśle przestrzegane, jak tylko tego sobie życzyć można. — Przecież Siostry Miłosierdza są zachwycone opieką policyjną, jakiéj na każdym kroku doznawają — a my Polacy — my nie mamy przecież żadnego powodu, aby się na cośkolwiek uskarzać?

Pan minister umie to wypowiedzieć z taką jasnością, z taką precyzyą, konsekwencyą, z takim zasobem i bogactwem materyału, iż w pierwszych czasach należenia do téj Izby były chwile, w których pytałem sam siebie:

czy to wszystko, co w domu widziałem i słyszałem nie było czasem optycznem lub akustycznem złudzeniem?

Dodać winienem, że w ostatnich czasach te wątpliwości moje znacznie się zmniejszyły.

Wywody p. ministra są znakomite, świetnie wymyślone — atoli jest jeszcze wymowniejszy mówca — ***a tym są fakta.***

Mimo tego i obok tego wszystkiego, co się tutaj mówi od stołu rządowego, ***przemawiają jeszcze fakta.*** Katolicy wiedzą, że są uciskani, wiedzą, że w wykonywaniu obowiązków religijnych doznają częściowych przeszkód,

a my Polacy wiemy, że cała dążność rządowa zwrócona jest ku temu; aby nas germanizować.

Recepta germanizacyjna jest dzisiaj inna, aniżeli była dawniéj. W początkach wieków średnich praktykowano to po prostu za pomocą ***miecza,*** dziś wymyślono inne środki, inne drogi: ***Kościół i szkołę!***

Szkołę ma rząd w ręku i może w niéj eksperymentować według upodobania. a tylko ***Skała Piotrowa mu zawadza,*** chcianoby i ją usunąć — atoli my mamy silną ufność, że ***Ojciec św. nie przyśle do Poznania żadnego innego Arcybiskupa, jak tylko takiego, który o sobie będzie mógł powiedzieć:***

„Jam jest pasterz dobry — znam owce moje i znają mnie moje — i głosu mego słuchają. Dobry pasterz życie daje za owce swoje, a najemnik, z którego nie są owce ....

— nie będę mówił daléj....

Całe rozporządzenie szkólne z roku 1873 nie jest więcéj niczém, jak płodem biurokratycznym. Wszechwładne państwo, w którém się teraz znajdujemy, dąży do tego, aby wszystkie obce żywioły które mu się nie podobają, zgnieść, zdusić i asymilować. Biurokracya jest najlepszem jego narzędziem i robi wszystko co może. Dąży ona do jednolitości, uniformu i do monotonności, która bynajmniéj nie była celem Stwórcy. W całem świecie widać prawdziwy wstręt do jednolitości — na drzewie nie znajdziesz dwóch liści równych co do wielkości i kształtu. **Bóg stworzył takż i narodowość,** a tworząc ją wlał w piersi każdego taką miłość do narodowości, iż najściśléj i najszczelniéj połączona jest z miłością Stwórcy. To uczucie miłości dotknięte zostało w najwewnętrzniejszéj istocie — i ztąd to pochodzi opór nawet ze strony osób niewykształconych. Wykształcony trzyma się, tradycyi swéj za pomocą innych węzłów aniżeli niewykształcony. Człowiek wykształcony zna tradycyą, zna dzieje — niewykształcony ich nie zna, ale ma wewnętrzne poczucie, czuje, że ma obowiązek utrzymania i przekazania przyszłym pokoleniom tego, co Bóg w nim stworzył; wie, że gdyby się tego uczucia wyrzekł, byłoby to odstępstwem w obec Boga — i dla tego to opór ten będzie rósł z każdym rokiem i nie ustanie, dopóki sprawiedliwości wymierzona nie zostanie.

M. P. Jądro germanizowania nie jest tyle natury politycznéj, ile raczéj natury biurokratycznéj. Są na to namacalne dowody. Macie Slązk Górny i Prusy Zachodnie. Slązk Górny jest polski i Prusy Zachodnie są polskie; lojalności tam zaiste nie brak. Przypominam Wam mowę posła Zaruby, w któréj opowiada, z jakim zapałem dzieci szkólne śpiewają na Górnym Slązku piosnkę „Ich bin ein Preusse“ — mimo to nie dawają im pokoju — tak samo Litwinom i Mazurom, bo i ztamtąd przychodzą petycye, gdyż i tam obrażają najświętsze uczucia, wyciągając rękę po tradycye i po język ojczysty.

Z drugiéj strony nie mogę germanizacyi przyznać zupełnie celów politycznych dla tego, że w ogóle sprawę Polską w obec Prus i dzisiaj jeszcze uważać muszę za niezałatwioną. Dowodzi tego fakt, że ilekroć książę kanclerz niemiecki tę sprawę poruszy, przypisuje nam taką siłę a sprawie naszéj taką doniosłość, która rzeczywistości nie odpowiada — z czego wnoszę, iż to się dzieje rozmyślnie. Dzieje się to w tak nieprzewidzianych okolicznościach, iż utwierdzam się w przekonaniu, iż te wywody kanclerskie dobrze są naprzód obmyślane.

Niezaprzeczenie wyraża się kanclerz o nas w sposób nieprzychylny — atoli przez to, że w ogóle o téj sprawie mówi, dowodzi, że my Polacy żyjemy, że dopóki Polska istnieć będzie, kwestya polska pozostanie niezałatwiona. Niestety to, co tylokrotnie w sposób nieżyczliwy o nas wypowiada, znajduje oddźwięk w całéj prasie, z wyjątkiem katolickiéj. Powstają z tego ciężkie przeciw nam zarzuty, zmieniające się również podług czasu: raz zarzucają nam rewolucyjne dążności, drugi raz nieprzyjaźń dla państwa, to znów dążności rozkładowe i t. p. Rozbrzmiewa to daleko po za granice niemieckiego państwa. Zauważono, że mądre głowy dzierżące nad Newą ster rządów w ręku, podchwytują te zarzuty, aby następnie w znany sposób z elegancyą i gracyą wykonać to, co tutaj rozpoczęte. Wszystkie prześladowania i zrzeczenia, na jakie Polacy ze strony rządu rosyjskiego są narażeni, należy przypisać podszeptom z Berlina.

Swietnym tego przykładem jest zjazd skierniewicki. Łatwo pojąć, że w tak ważnéj chwili rodacy moi zważali dobrze na każdy krok cara, ponieważ dla nich tak wiele na tém zależy.

Skonstatowano tedy, że kiedy car przybył do Warszawy, zeszedł przed katolickim kościołem z powozu, był przyjmowany przez duchowieństwo, pomodlił się, chodził po ulicach bez otoczenia i wszędzie był przyjmowany z największym szacunkiem, i że Warszawę opuścił z największém zadowoleniem. Kiedy przybył do Skierniewic, pewna głośna osobistość, która przed kilku laty miała w Warszawie niemiłe zajście, i która carowi chciała się przedstawić — nie została przyjęta. Car otoczył się wybitnymi Polakami, przestawał z nimi bardzo łaskawie i zdawało się, że wszystko jest na dobréj drodze, aż do chwili spotkania. Odtąd wszystko działo się przeciwnie; car wracając przez Warszawę nie przyjął już żadnego Polaka, — owa osoba w Skierniewicach nie przyjęta, nie tylko zyskała przystęp, ale nawet i pochwałę za czyny dokonane w dziedzinie szkólnéj.

Na jednéj ze stacyi kolei żelaznych szlachta polska, która się zebrała na powitanie cara, została niełaskawie przyjęta. Gdy car powrócił do Petersburga, rozpoczęły się ukazy, które dla nas Polaków miały być zabójczemi. Nastąpiło wywiezienie Biskupa wileńskiego, potém jego oficyała, nastąpił obostrzony zakaz nabywania ziemi przez Polaków w krajach zabranych, gdzie Polakom nawet dzierżawa i zastaw jest niedozwolony. Wszystko to wyrobiło w Polakach przekonanie, iż książę kanclerz żywi dla Polaków niewygasłą nienawiść. Pod tym względem nie dzielę jednakże przekonań mych ziomków.

Ja sądzę, że kanclerz niczego nie kocha i niczego nie nienawidzi

(wesołość)

w zwyczajném znaczeniu tego wyrazu. Jeżeli zaś tych słów koniecznie użyć mamy, to powiem, że kanclerz lubi to, co jego plany popiera, a nienawidzi tego, co się jego wielkim projektom sprzeciwia. Dla mnie jasną jest rzeczą, iż kanclerz chce tego, aby Moskale twardo się obchodzili z Polakami, aby nie ustała między nami zobopólna nienawiść. Wiemy o tém, że nie możemy planów jego pokrzyżować, choćbyśmy chcieli — atoli zważywszy na to, że żyjemy w XIX wieku, przyznać trzeba, że wszechwładne państwo nie może wszystkiego przeprowadzić gwałtem i przemocą, w grę wchodzą siły moralne, w obec których przemoc fizyczna ostać się nie może. Książę kanclerz wymienił w swéj mowie z dnia 4 grudnia 1884 r. obok siebie

Centrum,
Polaków,
Welfów i
Duńczyków,

wprowadzając w ten łańcuch ogniwa, które obejmują wszystko to, co człowiek ma najdroższego, przywiązanie do religii, do narodowości, przywiązanie do dynastyi.

Zapytywałem się nieraz, czém się to dzieje, że w wielkich, potężnych Niemczech, których lud Pan Bóg ubłogosławił tak szlachetnemi cnotami, te właśnie przymioty, które dotąd uważano za najcenniejsze perły w koronie królów, w stósunku do nas mają być napiętnowane i stawione na liście proskrypcyjnéj!! Nie rozumiem tego — chyba, że sobie powiem: to tylko chwilowo, przyjść musi czas, w którym prawda utoruje sobie drogę — i wszystko znów wróci na właściwe tory.

Tymczasem żądają od nas, abyśmy zmienili naszę narodową szatę, z którą nam Pan Bóg na ten świat przyjść pozwolił, i abyśmy wdziali inną.

Nie masz zaiste takiéj potęgi na świecie, którąby do tego miała prawo! Atoli nawet gdyby to moralnie było możebném i gdybyśmy uczynili to, czego od nas żądają — coby nastąpiło potém? Gdybyśmy dziś przestali być Polakami, pozostalibyśmy jeszcze katolikami; miecz kulturkampfu straciłby przeciw nam jedno ostrze, ale zachowałby drugie; — nie pozostałoby dla nas nic innego, jak wyrzec się od razu polskości i katolicyzmu.

To, coby jeszcze po nas pozostało, byłoby w rzeczy saméj ***ciekawym preparatem*** biurokratycznéj zdatności, którąby może mógł uzyskać nagrodę na jakiéj biurokratycznéj wystawie (Wesołość), ale z tego zaszczytu kwitujemy.

Z drugiéj strony atoli winniśmy sobie stawić pytanie, a to z powodu ciągłych inwektyw, pod któremi upadamy: czy prawdą jest, że my Polacy rzeczywiście narażamy wiecznie na szwank pokój Europy? Toć zarzut ten spotyka nas w prasie i gdzieindziéj bardzo często. Czyż rzeczywiście tak pokojowo na świecie wygląda?

Mnie się zdaje, iż jest wprost przeciwnie. Zewnętrznym wyrazem tego niezadowalającego położenia są budżety wojenne; przypatrzcie się Panowie tym budżetom, a potém powiedzcie, czy sysuacya jest pokojowa? Popatrzmy na te państwa po kolei: na Austryą, z któréj niemieckie dzielnice mają być wyrzucone, na Francyą, która ma być z Europy usunięta, na Rosyą, pchniętą na tory, po których dojść musi do zupełnego rozdziału między Słowiańszczyzną zachodnią, opartą na cywilizacyi zachodniéj — a Rosyą samą.

W Prusach widzimy, że każdy trzeci człowiek (jak tutaj wczoraj powiadziano) to jest każdy katolik, stał się niezadowolnym poddanym Jego Królewskiéj Mości — a po nad tém rozlewają się szerokiemi strugami nihilizm, anarchizm i socyalizm. Czy to jest stan pokojowy? — Nie, MP. — z pewnością nie, ale tyle jest rzeczą pewną, że z wszystkiemi temi zagadnieniami i stósunkami my nic do czynienia nie mamy. Nasza kwestya stoi zupełnie osobno, nie styka się z drugiemi. Nasze usiłowania spoczywają na zupełnie innym gruncie — aby ich zaś powtórnie nie tłómaczono fałszywie, jak to już tutaj niejednokrotnie uczyniono, przeto zastrzegam się przeciw temu i spodziewam się, że mnie w méj ojczyźnie nie spotka żadne zaprzeczenie.

Nasze usiłowania są dwojakie:

1) ***pragniemy wszelkiemi prawnemi sposobami odpierać środki germanizacyjne, jakich przeciw nam użyto;***

2) ***pragniemy pielęgnować i wedle sił daléj rozwijać historyczne żywioły cywilizacyjne, jakie odziedziczyliśmy po przodkach naszych.***

Do objęcia tego dziedzictwa powołuje nas cześć nasza i sumienie, — i od tego nigdy nie odstąpimy.

(Brawo na ławach polskich.)

Petycya o którą tutaj chodzi jest jednym z objawów tych dążności. Petenci są w przeważnéj liczbie prości ludzie wiejscy — nie wiedzą o polityce nic — pytają po prostu: dla czegoż chcą nas nagle zrobić czemś innem aniżeli tem, czem nas P. Bóg stworzył? Czem się dzieje, że nasze dzieci w szkole biją katują, że się nie wiele lub wcale nic nie nauczą, podczas gdy dzieci niemieckie zdobywają sobie wiele pożytecznych wiadomości, z których w życiu korzystać mogą.

Petenci tak są przekonani, iż żądania ich są proste i jasne, że ciężkie będziemy mieli zadanie wyjaśnić im, gdy staniemy przed naszymi wyborcami, dla czego to ich proste i naturalne prośby nie bywają uwzględniane. Spodziewają się oni ciągle jeszcze, iż W. Izba uwzględni choć część ich żądań, które znalazły wyraz we wniosku stawionym przez mniejszość, t. j. punkt I i II, w których obronie tutaj występuję. My reprezentanci téj ludności nie żywimy tak różowych nadziei, boć patrzeliśmy już na przebieg rozpraw w komisyi — a w téj Izbie niejednokrotnie dano nam do zrozumienia, czego się spodziewać możemy.

Mimo to nie rozpaczamy.

Nasza kwestya czeka załatwienia z wielu innemi kwestyami, z któremi jest moralnie połączona.

To rozwiązanie nastąpi wtedy, gdy ludy przyjdą do przekonania, iż tylko ***idea chrześciańska*** wniknąwszy w międzynarodowe stósunki ludów, sama jedna zdolna będzie sprawić, aby wreszcie pomiędzy nas wszystkich zawitał pokój pożądany.

Jak się to stanie, czy przez wielkie przewroty, czy przez spokojną, zwolna postępującą pracę duchów, czy od razu, czy też po nieprzerwanym szeregu historycznych wypadków, których żadna siła ludzka powstrzymać, ani im przeszkodzić nie zdoła — tego my nie wiemy, to wie chyba Bóg.

Jedno atoli jest rzeczą pewną, że każdy pozytywnie wierzący chrześcianin musi być przekonany, że idea chrześciańska wniknąć musi w życie ludów. Kto w to nie wierzy, ten nie uznaje religii chrześciańskiéj za objawioną prawdę, lecz za akademicką kwestyą. Za filozoficzną ideę, która jak każda inna istnieje i znika — po któréj wcale spodziewać się nie można, że rzeczywiście sama wniknie w życie.

M. P., dziś, kiedy systemy państwowe w Europie zbliżają się do ustroju państwa bez Boga, dziś Polska jest zgorszeniem dla polityków — kamieniem obrazy dla biurokratycznych duchów, bywa oczernianą, tu i owdzie poniewieraną.

A jednak nie wątpimy!

Jesteśmy bezsilni i słabi, jeśli chcecie, jesteśmy nawet niczém, ale ideały, które zginąć nie mogą, a do których ludzkość się garnie i do których szermierzy i nas także ku zaszczytowi i dumie naszéj zaliczono — ***prawo, prawda i wolność,*** te ideały, są wszystkiém.

P. ks. dr. Stablewski.

M. P.! Nie będę się wdawał w „polityczne“ zarzuty ostatniego mówcy, ani też w dzieje dawniejszego „pięknego“ stósunku Polaków do Niemców; ale gotów jestem zgodzić się na jednę myśl p. preopinanta, tj. przystać na ankietę. Nie obawiamy jéj się i żądaliśmy jéj pokilkakrotnie. Naturalnie musianoby do niéj powołać i ojców polskich rodzin, jako też i bezstronnych Niemców, do których jednak wcale nie zaliczam p. dr. Wehra. (Bardzo dobrze! u Polaków.) Czegobyśmy się po takiéj ankiecie spodziewać mogli, gdyby w niéj zasiadał dr. Wehr, to odgadujemy bardzo dobrze. „Systematyczna zagłada żywiołu polskiego“ to jest suchemi słowy wypowiadziane hasło dr. Wehra. Winszuję mu tego politycznego poglądu (bardzo dobrze!), ale nie jest on szlachetnym, ani humanitarnym (wołanie: brutalny). Wymówiono tu obok mnie słowo, którego nie powtórzę, aby nie być powołanym do porządku. M. P.! W coby się taka „humanitarna, politycznie wielka polityka“ pana Wehra po 12 lub 15 latach obróciła, jakieby wydała owoce, o tém się rozwodzić nie myślę; bo w takim razie musiałbym mówić, M. P., i o nędzy, o nieszczęściach, i łzach, jako jéj następstwach.

Co się tyczy szanownego przewódzcy konserwasystów, żałowałem, że tę czysto pedagogiczną kwestyą przeniósł znowu na pole polityki, że rozniecił i rozdmuchał namiętności, nie mogąc dostawić dowodów na osłabienie wniosków petentów. Ale i historyczny exkurs p. Rauchhaupta nie był fortunnym. Mówił o powstaniach u nas, powstaniach, z których jedno goniło drugie. Prosiłbym p. Rauchhaupta o wyjaśnienie, kiedy to te powstania u nas zachodziły. Wiem tylko o jedném powstaniu narodu polskiego w r. 1830 w części rosyjskiéj kraju. W Prusach wiadome mi tylko jedno powstanie w r. 1848. Czyż p. Rauchhauptowi, który wprawdzie między nami nie żyje, ale też za to z naszemi stósunkami i dziejami nie jest dobrze obeznany, czyż p. Rauchhauptowi nie wiadomo, że w r. 1848 palma rewolucyi nie należy się Polakom, lecz że rokosz przyniesiono do nas z Berlina? (Słusznie.) Niechże to sobie p. Rauchhaupt przypomni. Albo czy to może nie prawda, że w r. 1848 nie zbroiliśmy się przeciw Prusom, że pruscy generałowie tworzyli i mustrowali kadry polskie, i że te kadry wtedy dopiero zwróciły oręż przeciw Prusom, gdy nakazano ich rozwiązanie? Wszakże przeznaczenie tych kadr było w porozumieniu z pruskimi jenerałami zwrócone przeciw Rosyi. — Odwołanie się do tych szczegółów przy petycyi ojców polskich z W. Ks. Poznańskiego jest przecież zbyt naciąganém. (Wołania!) Ze względów parlamentarnych nie użyję ostrzejszego wyrażenia. Ale przecież p. Rauchhaupt powinien o tém pamiętać, że po r. 1848 ogłoszono amnestyą, która zniosła kary i unieważniła następstwa powstania. Czyż szanowny mówca pragnie, aby ludność jeszcze teraz za to pokutowała?

P. Rauchhaupt mówi: troska o własne istnienie zmusza Prusy do takich rozporządzeń w dziedzinie szkólnictwa, które mają prowincye niegdyś polskie zasymilować z resztą państwa. M. P.! Takiego konserwatyzmu nie pojmuję. Jeśli ktoś z takiego stanowiska chce zanegować prawa tak jasne i niewątpliwe, jak nasze w Prusach, to winienem tak p. Rauchhauptowi, jako i szanownemu referentowi oświadczyć, że *prawnéj kwestyi naszego należenia do Prus i Niemiec nie zbadali z sumiennością i ścisłością Niemcom właściwą.* Obaj Panowie nie znają i nie uznawają praw nam osobno przysługujących. O prawie bozkiém, na którem każdy naród opiera swe istnienie, i które przewódzca konserwatywny nadewszystko uznać powinien, nie było wzmianki w jego przemówieniu. Ale i o istnieniu poszczególnych praw narodu polskiego ani nie wspomniał. Dla tego ja się na nie z przyciskiem powołuję. Praw tych nie nadali sobie Polacy, ani królowie pruscy ich niemi nie obdarzyli, — lecz kongres wiedeński, który uznał osobne prawa W. Ks. Poznańskiego w obrębie monarchii pruskiéj. Ten tytuł prawny może tylko unieważnić władza, która go nadała. Własność nie była bezwarunkową, a zajęcie W. Ks. Poznańskiego, w które weszły Prusy tylekroć cytowanym patentem z d. 15 maja, nie zostało dokonane z zamiarem bezwarunkowéj własności. Razem z prawem własności pruskiéj korony uznano prawo serwitutowe drugiéj potencyi, tj. narodowości polskiéj i jéj uprawnienia do ochrony i opieki. W tym punkcie leżą wasze względem nas zobowiązania. (Brawo!)

Przechodzę teraz do trzeciego mówcy, który nam się tu przedstawił jako król. pruski inspektór szkólny; a ponieważ wymienił swój urząd, niechże mi pozwoli wypowiedzieć swe zdanie, jak się do tego urzędu kwalifikuje. (Bardzo słusznie!) PP. Windthorst i Schorlemer, którym swemi wielkiemi poglądami strasznie zaimponował (wesołość!) już o tę rzecz potrącili. Ale niechże mi będzie wolno powinszować królewskiemu rządowi takiego urzędnika w polsko-katolickich szkołach, który nie umie po polsku, jest protestantem i dzierż berło szkolne. Takie to nasze położenie, m. P.! (Bardzo dobre! u Polaków). M. P. P. Seer wystąpił ze swemi naiwnemi i drastycznemi zapatrywaniami, jakie przed nami roztoczył, na grunt nie bardzo bezpieczny. Lepiéj gdyby tego nie był uczynił; boć jeżeli ktoś całemu szczepowi przypisuje pewne błędy i zdrożności nie zbyt pochlebne, jak on to co dopiero uczynił, toć możnaby oddać wet za wet i zapytać, jak to uczynił p. Schorlemer: jeśli biedny chłop polski z głodu czasem coś zwędzi, to czy wielkie narody tego niekiedy nie czynią na wielką skalę? (Oho! Oho!) Przecież nie czynię żadnemu z Panów tego zarzutu, Boże uchowaj! (Wesołość!)

M. P. Gdybyśmy mieli przejść na to pole i zająć się statystyką nie tylko zbrodni, ale i wielolicznych jéj rodzajów, np. w Waszéj stolicy Berlinie, wtedy, M. P., nasz lud i nasz poczciwy chłop polski wydałby się aniołem. (Wesołość). Jeżeli chłop czasem cokolwiek kartofli z pola zabierze, panie Seer, toć to nie wszędzie się dzieje. Gdzie im jest dobrze, u właścicieli, którzy się z nimi obchodzą uczciwie, gdzie im wszystko dają, co im się należy, gdzie ich traktują po ojcowsku, tam się takie rzeczy nie dzieją! — Co się zaś tyczy rzekoméj namowy między duchownymi, o tém słowa nie powiem; nie chcę sobie ubliżyć. (Bardzo dobre!) Szanowny Pan mówiąc o karaniu dzieci twierdził, że w swym czasie — sądzę, że ten pan jest inspektorem lokalnym — karano tylko złe dzieci, i że dla tego nasze obecne zażalenia na bicie dzieci nie czyniących postępów w języku niemieckim są dla tego nie słuszne, gdyż nauczyciele są po największéj części Polakami. Że nauczyciel przy systemie żądającym od niego rzeczy niepodobnych czasem się zniecierpliwi, to jest rzeczą łatwą do pojęcia. Pomnijcie panowie i na to, że biedny nauczyciel Polak ma żonę i dzieci, że mu inspektór powiatowy następuje na pięty, że biedny bakalarz na liche dochody i liczy na gratyfikacye, które się gradem sypią na tych, co umieją się przypodobać dobrą niemiecką dresurą uczniów, i że tych biedaków, którzy nie mogą się wykazać postępami uczniów w niemieckiem, posyłają na tak nazwane kursa metodologiczne (Okrzyki). Jest to instytucya, któréj panowie zapewne nie znacie. Dla wprawienia w dresurę posyłają często nauczycieli, liczących lat 40 lub 50 na kurs metodologiczny do kolegów o wiele młodszych, będących w łasce u inspektora powiatowego. Tam muszą się uczyć dresury niemieckiéj i za to płacić. (Wesołość.)

Może temu panowie nie wierzycie, ale tak jest. P. tajny radzca u stołu ministrów temu nie zaprzeczy. (Wesołość) Teraz się zwracam do p. ministra i stwierdzam, że p. minister rzeczywiście nie powiedział nic nowego, ani co do rzeczy saméj, ani co do jéj traktowania. Nasamprzód sprostuję omyłkę co do autorstwa będącéj w mowie petycyi. P. minister oświaty mówił o dwóch dochownych, jako autorach petycyi. Nazwiska nie wymienił; ale miłoby mi było dowiedzieć się, kogo ma na myśli (wesołość); jednak zaręczyć mogę p. ministrowi, że ksiądz tego nie napisał, lecz, jeśli pragnie się więcéj dowiedzieć, na prośbę kilku ojców familii pan, który tu siedzi między nami. Autorstwo więc duchownych, za co ręczę p. ministrowi, jest zupełném zmyśleniem. Mógłbym p. ministrowi odpowiedzieć na wszystkie poszczególne punkta, ale dla krótkości nie-

jeden pominę. Na jedno tylko zwrócę jego uwagę, że o stósunkach z r. 1872 i następnych jest nie dobrze poinformowanym. Ja także żyłem wtedy w W. X. Poznańskiem, byłem inspektorem lokalnym i nauczycielem religii przy gimnazyum i miałem sposobność przestawania z wielu nauczycielami; ale nie znałem ani jednego nauczyciela w Poznańskiem, któryby nie znał języka niemieckiego. Jeżeli p. minister ówczesnym nauczycielom z r. 1872 zarzuca, że nie nauczyli dzieci tyle po niemiecku, aby mogły zaśpiewać „Die Wacht am Rhein“, to za wiele od nich żąda. Niech sobie p. minister przypomni, że „Wacht am Rhein“ upowszechniła się dopiero w r. 1870. Jeżeli przeto dzieci polskie zaraz miały śpiewać „Wacht am Rhein“, (wesołość) jak żołnierze niemieccy, toć chybaby cudem się stać musiało.

P. minister wspomniał także, że Polacy wywierają na nauczycieli nacisk. Ciekawym wiedzieć, jaki to nacisk Polacy wywierają na nauczycieli, kiedy inspektor powiatowy ma tak w ręku biednego nauczyciela, że może całą jego exystencyą od razu zniweczyć. Na dowód przytacza pan minister przypadek, że nauczyciel Niemiec w Poznańskiem pozwala swoje dzieci wychowywać po polsku. Jeżeli to prawda, czyż to nie jest aktem dobréj woli, i czyż w tym razie nie jest to małżeństwo mięszane, w którem żona Polka pokierowała wychowaniem dzieci? Jakże z tąd można ukuć przeciw nam zarzut?

Co się tyczy mniemanéj polonizacyi, to zaiste bolesną jest dla nas Polaków rzeczą mówić o tem. Słyszymy te zarzuty nieustannie z ust p. ministra, jego doradzców i posła p. Wehra, i bolą one nas dla tego, bo zakrawają na ironią. Czy rząd nie wie o tém, co się stało w powiatach pogranicznych, co w miejscach takich, jak Czarnków, Wieleń i t. d. gdzie niedawno temu cała ludność mówiła po polsku, a teraz w powiatach germanizacya tak widoczne poczyniła postępy? M. P., co się tyczy apelacyi p. ministra do katolików niemieckich, oświadczam, iż ona nas ani ziębi, ani parzy. Mamy między sobą katolików niemców, którzy z nami żyją, idą z nami ręka w rękę, którzy z nami cierpieli w walce kulturnéj i wiedzą bardzo dobrze, czego się po rządzie spodziewać mogą. (Słusznie!) Są i między niemieckimi katolikami karyerowicze, biórokraci najniższéj rangi, należący do tak nazwanych „katolików z pozoru“. Tak, m. p. ci ludzie sądzą, że po wydaniu hasła rzekoméj polonizacyi mogą coś zyskać, jeśli wezmą ndział w nowem szczwaniu na Polaków. Co się tyczy „ucisku katolików niemców“, to zdarzają się dziwne wypadki, znane mi dokładnie, n. p. skargi wielkiéj ilości katolików niemieckich na brak kazań niemieckich. Dziekan zarządził ściślejsze poszukiwania, i cóż się pokazało? oto malkontentów było trzech, jeden wachmistrz policyjny i dwóch subalternów. (Słuchajcie!)

Przechodząc do hermetycznego odosobnienia Polaków od Niemców, dziękuję pp. Windthorstowi i Schorlemerowi w imieniu mych przyjaciół, że ten stósunek należycie zrozumieli i odgadli. Nie jest to separatyzm, lecz obrona exystencyi.

Jeśli rząd przy każdéj sposobności pragnie, aby wszędzie, gdzie się Polacy schodzą z Niemcami, nie mówiono inaczéj, jak po niemiecku, jeśli żąda, aby w stowarzyszeniach, które popiera, Polaków nie tylko majoryzowano, ale ich prawa ignorowano, niechże się nie dziwi, że naród ceniący swój język i swą narodowość bierze się do obrony i stroni od stósunków, które te najświętsze interesa na szwank narażają! (Bardzo słusznie!) Czyż po tém, cośmy wycierpieli, czego wyliczać nie myślę, aby nie irrytować siebie i innych, czyż możemy z uniesieniem przyjmować to, co nam rząd podaje? Czy mamy całować rózgę, która nas chłoszcze? — P. minister przytoczył szczegóły tendencyi separatystycznéj; są to czcze gadaniny, któremi go uczęstowano np. że płaci się karę za niemieckie słowo wymówione w polskiém towarzystwie. Na to odpowiadam, że w towarzystwach, w których ja się obracam, nigdy się nic takiego nie wydarzyło. Jeśli jednak zaszło coś takiego, nie dziwię się temu, gdyż i ja jestem za czystością języka. Po co szpecić język wyrażeniami pochodzącemi z języka francuskiego lub niemieckiego? Takie jest znaczenie kolosalnego oskarzenia, które p. minister wytoczył w obec całego kraju.

Teraz zwracam się do pana sprawozdawcy, który rozpoczął swą mowę od pompatycznego protestu przeciw mnie wymierzionego, żem niby przed kilku dniami miał w sejmie powiedzieć: „komisya przegłosowaniem niweczy nasze najświętsze prawa, ale nie zdoła zniweczyć prawa wiecznego i prawa traktatów.“ Na to odpowiem, że nie chciałem wyrazić wątpliwości dotyczących „ścisłego zbadania“ téj petycyi i o téj materyi też teraz mówić nie myślę. Ale co się tyczy „słusznego“ zbadania zwróciłbym uwagę na jednę okoliczność przy traktowaniu téj petycyi. Przy wszystkich ważnych petycyach — a ta petycya przecież należy do ważnych jako wyraz całéj ludności, opatrzono podpisem 60,00y ojców — zwyczajnie się stanowi referent i korreferent; tu poprzestano tylko na referencie. W takim razie wolnoby pewnie było zapytać, czy to się nazwać godzi wszechstronną grnntownością.

Ponieważ p. referent w swém przemówieniu nie odsłonił nowych punktów widzenia, lecz poprzestał na proteście przeciw mnie wymierzonym, winienem wrócić do referatu i uzupełnić to, co o nim dzisiaj powiedziano. Dzieje przedwstępne petycyi posłużyły za punkt skargi przeciw nam. Już dawniéj petycyonowano w téj materyi, stawiano wnioski i interpelacye. Czyż to ma przemawiać przeciw petycyi? Czyż to ją osłabić zdoła? Owszem jest to dowodem ciągłéj i naglącéj potrzeby narodu naszego. P. referent nie ma pod względem formalnym nic do nadmienienia przeciw rozporządzeniu naczelnego prezesa, którego zniesienie się dopraszamy. Widzi w nim „wypływ majestatu państwa.“ Krótka to i nader wygodna odpowiedź. Na początku mowy powoływałem się na osobne prawa nam przysługujące, i sądziłem, że szanowny referent, jako prawnik, nie spuści z oka tego poglądu. Tego nie uczynił. Zbyć tę sprawę pompatycznym frazesem majestatu państwa, to nader wygodnie.

Pod względem materyalnym zgadza się p. referent na rozporządzenie naczelnego prezesa, ale zgody swéj nie uzasadnia. Odsyła nas do przyszłego prawa edukacyjnego. M. P.! Zanim tego się doczekamy, siwizna głowy przypruszy. I w ramach stósunków teraźniejszych można rzecz naprawić tak pod względem języka naukowego, jak pod względem nauki religii. Winienem oświadczać i p. ministrowi i p. referentowi, że wniosek nie żąda zniesienia inspekcyi szkólnéj. Sądzę, że cała ludność katolicka swego czasu ponowi to żądanie. W téj petycyi nie chodziło o to, lecz o uwzględnienie księży przy dozorze nad szkołą, boć księża u nas są z niego wykluczeni. Według oświadczenia komisarza rządowego pozostawiono lokalną inspekcyą u nas tylko około 40 duchownym. — W drugiéj linii chodzi o naukę religii. Pociecha, jaką nas udarzył p. minister i jaką nas poczęstowano w komisyi, „że tym duchownym, którzy nie wchodzą w kolizyą z rządem, pozostawią udzielanie nauki religii“, jest nader mglistą i lada chwila rozwiać ją może. Jeźli kto wejdzie o ladaco w kolizyą z żandarmem i zostanie przez niego zadenuncyowanym, to może zaraz utracić to prawo.

Zaręczenie p. ministra, że rezultaty nauki w szkołach dzisiejszych są o wiele lepsze od dawniejszych, nie zdaje mi się bardzo wiarogodném. Zdaje mi się, że dawniejsze pokolenie nauczyło się daleko więcéj po niemiecku, jeżeli będziemy mieli na oku prawdziwy cel szkół elementarnych, a tym jest nauczenie się dokładne początków obcego języka. Teraźniejsze szkoły stawiają przesadne w tym względzie żądania, i dla tego dzieci żadnego języka należycie nie znają. Dzieci obeznane w szkole z elementami języka niemieckiego mogłyby w późniejszém życiu wśród Niemców swe wiadomości uzupełnić. Teraz umysłowo się cofają, a nauka języka im się utrudnia.

W sprawozdaniu zganiono szczególnie jedno miejsce, w którém mowa jest o Irlandczykach i do tego dodana przestroga, ażeby z Polakami tak nie postępowano. W tém upatrywano groźbę. Jeśli ktoś w naszém położeniu zwraca uwagę na następstwa takiego postępowania, jeśli się na to postępowanie żali, czyż to jest groźbą? MP., grożą tylko silni; słabi i uciśnieni nie poważą się grozić, aby nie pobudzać silnych do gniewu. Ale mimo to nie zwątpią słabi, lecz s t a ć b ę d ą p r z y s w é m p r a w i e; z a n i o s ą s w ą s k a r g ę p r z e d B o g a i p r z e d n i m s i ę u ż a l ą; b o i n n a t o p o t ę g a w y p o w i e d z i a ł a g r o ź b ę n a k r z y w d y. (Brawo! u Polaków). Jeżeli te skromne żądania ktoś nazywa zaczepką, to przewraca kota w miechu.

Mości P. Powiedziano także, że skargi petentów na zdziczenie dzieci rzucają „smutne światło na moralne wychowanie domowe.“ Przeciw temu protestuję jak najenergiczniéj. Dom rodzicielski czyni u nas, co może. Ale wyrobnik i robotnik, mąż i żona, pracujący od rana do wieczora, nie może się trudnić jedynie nauczaniem i wychowywaniem dzieci. Ten obowiązek powinna przejąć i spełnić szkoła. Czyż to wszędzie czyni? Nie może ona zapobiedz zepsuciu młodzieży, jeśli w téj chwili nie ma innego celu i nie ma innego zadania, jak wyćwiczyć dzieciaka w mowie niemieckiéj; nie może już i dla tego, że usunięto ze szkół jednę z najważniejszych podstaw wychowania, to jest naukę religii. Gdyby przynajmniéj niemczyzna była w szkołach choć nie środkiem wychowawczym, ale praktycznym środkiem wykształcenia.

Ale o tém mowy nie ma. Jest ona przeszkodą i zawadą do rozwinięcia władz umysłowych. Każdy pedagog przecież przyzna, że główną zasadą pedagogiki jest przejście od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, od znanych do nieznanych. Jakże z tém pogodzić fakt niezaprzeczony że pisanie i czytanie, nie łatwe zaiste dla początkujących, wyjaśniają dzieciom na obcych dźwiękach i wyrazach, że dziecku, które pojęcia nabyte w domu rodzicielskim zaczyna łączyć operacyą myślenia logicznego, zagradzają drogę budzącego się rozwoju umysłowego i w obcym języku usiłują w niém zaszczepić obce mu pojęcia? (Słusznie). Nie powołujmy się na nieszczęśliwe rezultaty téj metody na fundamencie nadeszłych „berychtów“. Od kogoż pochodzą te berychty? Nie chciałbym ubliżyć panu tajnemu radzcy, który siedzi u stołu ministeryalnego, bo wysoko go cenię; ale niech mi pozwoli uczynić sobie tę jednę uwagę, ze w ankiecie, jaką przedsięwziął, niezbędną jest znajomość języka polskiego. Ponieważ p. komisarz rządowy nie włada tym językiem, przy rewizyi i egzaminach musiał polegać na zaręczeniach nauczycieli i inspektorów powiatowych. Nie powiem, ażeby go ci panowie chcieli umyślnie w błąd wprowadzić; ale z pewnością tak rzecz umieli urządzić, aby wyniósł z rewizyi wrażenie jak najkorzystniejsze. Gdyby dzieci pytano w języku ojczystym, toby się pokazały inne rezultaty.

Słyszałem w konwersacyi niejednokrotnie takie pytania: „Czemu się żalicie? Wszakże u was uczą także polskiego języka!“ Wielu mniema, że nauka toczy się w dwóch językach, t. j. w polskim i niemieckim. Na to odpowiadam że tak nie jest; w szkołach elementarnych uczą dzieci już od roku szóstego tylko po niemiecku. Gdy sobie nauczyciele nie mogli z dziećmi inaczéj poradzić na mocy zakazu inspektorów szkólnych, nie pozwalających użyć ani słowa polskiego, chwytali się mimiki. To są rzeczy znane. Zamiast więc nauczyć dzieci najprzód po polsku, a potem dopiero przejść do niemieckiego, coby szło prędzéj i łatwiéj, wstrzymują jego rozwinięcie i dziecko ostatecznie nie nauczy się żadnego języka.

M. P. jeszcze słówko. Mamy przecież prawo egzystencyi w Prusach, nie tylko jako poddani pruscy, lecz jako Polacy w państwie pruskiém. (Temu przeczy p. Tiedemann z Babimostu.) P. Tiedemann, tego nam nie zaprzeczysz, prawo to kto inny nam przyznał, nie pan. (Wesołość.) Ale jakąż drogą ma przyjść do uznania prawo naszego istnienia narodowego przy takiém obchodzeniu się z naszym językiem?

Te kilka godzin przeznaczonych w półdniowych szkołach nie mogą dziecka doprowadzić do znajomości języka. Z własnego doświadczenia mogę zaręczyć, że bardzo dużo dzieci, uczęszczających na naukę spowiedzi i komunii św., nie umieją czytać ani po polsku, ani po niemiecku.

Co się wreszcie tyczy nauki religii, to rząd miałby obowiązek właśnie w naszych czasach zwrócić baczną uwagę na tę ważną sprawę i uprzątnąć wszystko, co ją utrudnia. Społeczne ułomności i niebezpieczeństwa, ilość młodych przestępców wiadoma lepiéj rządowi, aniżeli nam; sam rząd oceni, jak zbawienne jest działanie nauki religii w tym kierunku. Czemuż się tedy rząd upiera przy wykluczaniu księży od téj nauki? Czemuż rozbrat szkoły i kościoła przybiera u nas takie rozmiary, że wielu duchownym nie pozwalają dzieci przysposabiać w szkole do spowiedzi i Komunii? M. P.! W takich stósunkach szkólnych i kościelnych nie podobna wychować pokolenia, któreby zdołało skuteczny stawić opór niebezpieczeństwom zagrażającym z zewnątrz i z wewnątrz. Sądzę, że w interesie ludzkości i państwa nie powinniście lekceważyć petycyi, jak o to tu wniesiono z dwóch stron. Polecam przeto panom przyjęcie wniosku p. Zakrzewskiego.

(Brawo! w centrum i u Polaków.)

Poseł Zakrzewski.

Jakeście to, M. P., dowiedzieli się z wypowiedzianych w téj chwili słów pana referenta, roztrząsa petycya prośbę, iżby przywróconą została zniesiona nauka języka polskiego w gminie Walkowice pod Czarnkowem. Nauka języka polskiego istniała tam aż do r. 1874 i w roku bieżącym zniosło ją rozporządzenie król. rejencyi w Bydgoszczy. Gmina udała się w rok potém do król. rejencyi w Bydgoszczy, prosząc o zniesienie zakazu i otrzymała pod dniem 3 kwietnia 1875 odpowiedź:

> Na podanie z dnia 8 marca odpowiadamy, że żądaniu, by zaprowadzono naukę języka polskiego w tamtejszéj szkole, nie może stać się zadość, ponieważ według sprawozdania król. inspektora powiatowego wszystkie dzieci w tym stopniu znają język niemiecki, że obyć się mogą bez nauki języka polskiego. Nauka religii i śpiewu kościelnego będzie i nadal udzielaną w języku polskim.

Petenci udali się następnie do p. ministra i tak samo odmowną otrzymali odpowiedź. W komisyi, która roztrząsała petycyą, zajął p. komisarz królewski to samo, co rząd, stanowisko i wyraził się tak samo, jak p. referent, t. j., iż w Walkowicach wszystkie dzieci tak daleko postąpiły w języku niemieckim, że rozumieć mogą wykład, że przeto nauka języka polskiego powinna być zniesiona.

Głównym powodem dla większości komisyi było daléj to, co téż p. referent przytoczył, że w Walkowicach istnieje tylko południowa szkoła, że na przywróceniu polskiéj nauki ucierpiałyby inne przedmioty naukowe.

Daty jednak podane w petycyi a odnoszące się do liczby niemieckich i polskich dzieci sprzeciwiają się datom, przytoczonym przez p. komisarza królewskiego. Jest tam w ogóle 120 dzieci szkólnych, z tych 98 polskich, reszta niemieckich; o dzieciach polskich wyrzekł p. sprawozdawca właśnie tak samo, jak p. komisarz królewski, t. j., że wszystkie dzieci rozumieją po niemiecku, podczas gdy petycya mówi, że tylko $^1/_3$ z tych 98 rozumie po niemiecku. Te i inne jeszcze daty tak są sprzeczne z sobą, że byłem zmuszony przyrzeć w komisyi p. referentowi, iż wyjaśnię te sprzeczności. W czasie świąt Wielkanocnych udałem się w podróż do Walkowic, by przekonać się osobiście na miejscu o stanie rzeczy. Walkowice są bezwątpienia obszernem polem, na którém w dziedzinie szkoły można rozpocząć eksperymenta w znanym kierunku. Jest to wieś osobno leżąca, otoczona wsiami, zamieszkałemi przez wyłącznie niemiecką ludność, albo przez przybyłych Niemców, albo téż przez zniemczonych Polaków; jest ona zatém od reszty świata zupełnie oddzielona; do najbliższego miasta Czarnkowa jest kilometrów 16; w mieście jest ludność mieszana. Wspominam o tém, by odwrócić od nas podejrzenie, jakobyśmy wywierali wpływ, lub téż agitowali w Walkowicach; nie ma tam absolutnie nikogo, coby był zdolen agitować.

Podczas mojéj obecności w Walkowicach było moją pierwszą troską zebrać cyfrę dzieci po niemiecku mówiących. Ojcowie rodzin, którzy tam się zebrali, oświadczyli mi, że daty zamieszczone w petycyi, zupełnie zgodne są z prawdą. Prócz tego otrzymałem od nich jeszcze w Berlinie pismo, w którém mówią, że po dokładném obliczeniu wykazało się, iż połowa dzieci polskich nie rozumie wcale po niemiecku.

Zmienia to bardzo postać rzeczy. W Walkowicach jest ludność bardzo mięszana; żyją tam Niemcy i Polacy, katolicy i protestanci. Dzieci są w pewnéj mierze biegłe z tego powodu w języku niemieckim, że wiele tam bywa zawieranych małżeństw mięszanych. Jeżeli małżeństwo mięszane jest takie, że matka mówi po polsku, w tym razie nauczą się lepiéj dzieci po polsku, aniżeli po niemiecku, ponieważ w domu słyszą język polski. Jeżeli zaś matka jest Niemką, a ojciec Polakiem, wtedy się dzieje coś przeciwnego. Reszty dokonuje wieś. Dzieci przestają tam ze sobą, bawią się, a przytém uczą się od siebie więcéj mówić po niemiecku, aniżeli w szkole. Zastanawiała mnie podczas méj obecności w Walkowicach ta okoliczność, że nie tylko niemieccy katolicy podpisali petycyą — to się samo przez się rozumie, walka kulturna zjednoczyła w W. Księstwie Poznańskiém niemieckich i polskich katolików tak samo, jak nas tu z centrum — zastanowiła mnie, powtarzam, ta okoliczność, że petycyą podpisał także bardzo poważany we wsi i wykształcony, a przy tém najbogatszy tam ewangielik, niejakiś Busse. Tak mnie to bardzo zaciekawiło, że chciałem poznać zapatrywanie tego męża; przybywszy do niego, zapytałem go, co go spowodowało do podpisania petycyi. Odpowiedział mi: Kiedy przyjeżdżam do Czarnkowa — sam mówię tylko mało po polsku — spotyka mnie nie raz, że wielu przychodzi do mnie kupców, by kupić coś odemnie, ale że nie możemy się porozumieć, odchodzą i kupują gdzieindziéj. Ten brak znajomości języka polskiego przeszkadza mi znacznie w moim zawodzie. Ponieważ nie mogę się teraz nauczyć po polsku, gdyż jestem za stary, chcę przynajmniéj, ażeby moje dzieci nauczyły się po polsku; przyda się to im w późniejszém życiu, a jeżeli ja, jako ojciec dzieci niemieckich uważam potrzebę nauczenia się języka polskiego, o ileż więcéj czuć ją muszą moi polscy sąsiedzi? Ztąd nie wahałem się podpisać petycyi. Taki jest stan rzeczy w Walkowicach.

Petycya opiera się na rzeczywistéj podstawie; o polityce nic tam nie wiedzą a niemieckich ojców rodzin spowodowało do podpisania petycyi jedynie to, że czuli oni praktyczną potrzebę poznania języka polskiego, a Polacy dla tego ją podpisali, gdyż chcą, iżby ich dzieci nauczyły się czytać i pisać w ojczystym języku. W Walkowicach pomagają sobie obecnie tak, jak to już wypowiedziano w téj wysokiéj Izbie. Matki starają się o to, co nauczyciel pomija. W domu pewnego chłopa, do którego wstąpiłem, zauważyłem, że mąż wyrzucał żonie swéj, że ostro obchodzi się z dziećmi; było to na wpół żartem, na wpół na prawdę; żona zniecierpliwiona, rzekła do mnie: cóż mam robić, dzieci nie uczą się ani czytać ani pisać, nie mogę na to pozwolić, by rosły jak dziczki, muszą one wziąć przecież do ręki książkę do nabożeństwa, kalendarz lub téż co innego, sama zniewoloną jestem uczyć je wieczorem przy lampie, kiedy jestem zmęczona pracą około gospodarstwa i kiedy dzieci są także znużone; jeżeli więc zasypiają i nieuważają, jak mam sobie postąpić? używam naturalnie środków energicznych i ztąd to powstaje sprzeczka pomiędzy mną a mężem. Taki jest faktyczny stan rzeczy w Walkowicach.

Co petycyą walkowicką czyni tak zajmującą, jest właśnie to, że wyjaśnia nam główny cel regulaminu szkólnego z roku 1873, przeciwko któremu wystąpiono także w przeszłéj petycyi. Powiedziano wyraźnie w rozporządzeniu król. rejencyi w Bydgoszczy, które miałem zaszczyt Panom odczytać a które nie zdaje się być znaném król. ministerstwu — w komisyi przytoczyłem ją, a król. komisarz zaprzeczył jéj istnieniu — powiedziano tam, powtarzam raz jeszcze: Polska nauka ustaje, ponieważ dzieci rozumieją po niemiecku, t. j., że odpowiada to regulaminowi z roku 1873 i jeżeli dzieci w polskich wsiach w jaki bądź sposób tak daleko doprowadzą w niemieckim języku, że parę słów mniéj lub więcéj rozumieją, wtedy ma ustać zupełnie nauka w języku polskim. Jest to zrozumiałe i jasne, nie jest to przypuszczenie, stoi to czarne na białém. Pan minister zaprzeczył temu ponownie. Język polski nie ma nam być wzięty. Ależ to widoczna sprzeczność. Jeżeli dzieci tak daleko postąpią, że mogą rozumieć po niemiecku, wtedy po prostu kończy się nauka w języku polskim.

Mam teraz jeszcze mówić o nauce religii. Zastanowiło to mnie mocno, co był wyrzekł w komisyi komisarz królewski, że zeszłéj jesieni przybyła do Walkowic komisya celem wyegzaminowania dzieci polskich. W komisyi téj uczestniczyli także radzca szkólny i rejencyjny, ksiądz katolicki, który egzaminował dzieci z religii po niemiecku; wynik egzaminu miał być dość zadowalający. Ten egzamin bardzo mnie zaciekawił. Pytałem o to ludzi w Walkowicach; rzecz miała się w istocie tak, jak mówił komisarz królewski. Przyjechała komisya, egzaminowano w religii i to po niemiecku, co bardzo było podpadającém, że nauka wykładaną była w Walkowicach po polsku. Jeżeli przypadkowo pytano dziecka, które rozumiało trochę po niemiecku, to odpowiedź była mniéj lub więcéj zadowalająca; większa jednak część dzieci została dłużną odpowiedzi, gdyż nie rozumiała pytania.

Pytałem się samego siebie, jaki mógł mieć w tém interes ów radzca szkólny, ksiądz katolicki, że egzaminował dzieci po niemiecku?

Jeżeli chodziło mu o to, ażeby się dowiedzieć, czego się dzieci nauczyły w religii, to powinien był stawiać pytania po polsku, gdyż wedle oświadczenia p. komisarza królewskiego, zna język polski; nie miał zatém powodu dowiadywać się, co umieją dzieci w religii, chciał chyba przekonać się, ile dzieci umieją po niemiecku, by następnie zaprowadzić wykład religii w języku niemieckim. Jest to jasne i zrozumiałe: nasamprzód urywa się nagle naukę języka polskiego, a potém zaprowadza się naukę religii w języku niemieckim.

Przyznać się muszę, że u tego radzcy szkólnego nie cenię wysoko charakteru kapłana katolickiego.

W stósunkach, jakie panują w Wielkiém Ks. Poznańskiém, ksiądz katolicki na stanowisku radzcy szkólnego w rejencyi bydgoskiéj, to rzecz w ogóle nieco zagadkowa. Gdyby ów ksiądz odpowiednio do swego stanu chciał był sobie postąpić, gdyby było mu chodziło o dowiedzenie się, co umieją dzieci w religii, powinien je był egzaminować po polsku, a że egzaminował je po niemiecku, był to, że się tak wyrażę, dolus. Ludność Walkowic jest téż wielce niedowierzającą z tego powodu; nie wie ona, co chciano przez to osięgnąć; mówi ona, że to była łapka. Nie wiem, czy ludność ta się myli, lub czy ja się mylę, ale dalsze następstwa to wykażą.

Walkowicką petycyą, która pod dwojakim względem tak wielce jest zajmującą, polecam przychylnemu zbadaniu wysokiéj Izby. Żąda ona w jasnych słowach tylko tego, co nam przyrzekli trzéj pruscy królowie, co przyrzekł nam sam minister. P. minister mówi wyraźnie: Nauka w języku polskim pozostanie nietkniętą, a tu powiedziano wyraźnie: będzie ona dopóty trwała, dopóki dzieci nie nauczą się nieco po niemiecku; co to zaś znaczy, o tém przekonujemy się z petycyi. W komisyi wyrzekł komisarz królewski: wszystkie dzieci rozumieją po niemiecku, a na miejscu powiedziano mi: Nie, z dzieci katolickich połowa nie rozumie nic po niemiecku. A więc na podstawie tak sprzecznych faktów, które nie wydają mi się wcale sprzecznemi, gdyż fakta te znam dobrze — znosi się tu naukę w języku polskim.

Tak samo rzecz się ma z nauką religii. Pan minister pociesza nas i mówi: Macie naukę religii w polskim języku. Ale i to jest tymczasowém i jeżeli dzieci według zdania inspektorów szkólnych dość już postąpiły w zrozumieniu języka niemieckiego, wtedy i naukę religii znosi się w polskim języku.

Proszę wysoką Izbę, ażeby przyjęła mój wniosek, jeżeli się chce okazać sprawiedliwą.

(Brawo! na ławach polskich.)

M o w ę p a n a m i n i s t r a podaliśmy wczoraj w obszerném streszczeniu. Dodajemy tylko, że p. Gossler miał za złe i Towarzystwu czytelni ludowych, iż poddaje swe książki pod cenzurę duchownych.

P. minister mówił:

„Przez długi czas oddziaływały korzystnie niemieckie biblioteki szkólne (?); było to zupełnie zwyczajném (?) i każdy na to chętném patrzał okinm a nikt w tém nie widział nic nadzwyczajnego, że dzieci brały książki do domu i cieszyły się obrazkami w nich się znajdującemi, przez co nabierały zarazem biegłości w używaniu i poznawaniu języka niemieckiego. Od kilku lat czuwa nad tém agitacya polska, iżby żadne polskie dziecko, nie pożyczało sobie ze szkoły ani jednéj książki niemieckiéj. Natomiast utworzono mianowicie od czasu istnienia Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu, mnóstwo polskich bibliotek. D u c h o w i e ń s t w o p o l s k i e b i e r z e w n i é m c z y n n y u d z i a ł. Według statutu Towarzystwa Czytelni ludowych nie może nawet żadna książka do biblioteki być włączona,

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 105.

Piątek 8 Maja 1885.

skoro się temu duchowny sprzeciwi. Te biblioteki ludowe obdarzają obecnie swemi książkami wyłącznie niższe sfery, a mianowicie i dzieci szkólne."

Tu przytoczył p. minister zdania z „Pielgrzyma" daléj „Wielkopolanina" — który ganił panienki polskie z Chełmna, iż brały udział w zabawie, urządzonéj przez batalion strzelców w Chełmnie, — a następnie z „Dziennika Poznańskiego" Nadto dodał, że w nowszych czasach Polacy. mianowicie ze sfer wyższych, nakładają na siebie kary, za każde w domu wymówiono słowo niemieckie, a kary te idą na rzecz Czytelni ludowych.

Wniosek Huenego brzmi teraz według trzeciego czytania, jak następuje:

Projekt prawa dotyczącego przekazywania związkom gminnym kwot wpływających z ceł rólniczych.

My Wilhelm, z łaski Bożéj król pruski etc. rozporządzamy za zgodą obu Izb sejmowych na obręb monarchii, co następuje:

§ 1. Z kwot na mocy § 8 prawa rzeszy z 15 lipca 1870 na Prusy przypadających suma, na mocy rzeczonego prawa odpowiadająca części przynależnéj Prusom z ceł na zboże i na bydło (pozycye 9a, 9b, 9c, 9e i 39a aż do 39g taryfy celnéj z r. 1879) po odciągnięciu 15,000,000 mk. nie ma być użytą na ogólne cele państwowe, lecz przekazywaną związkom gminnym na podstawie następujących przepisów.

§ 2. Przekazywanie odbywać się będzie z wyjątkiem krajów hohenzollerskich na rzecz powiatów (miejskich i wiejskich).

W tych powiatach wiejskich, w których nie ma wydziałów powiatowych, mają sejmiki powiatowe stanowić komisye, które się zajmą przygotowaniem i wykonaniem ich uchwał, odnoszących się do użycia kwot na nie według niniejszego prawa przypadających.

§ 3. Podział kwoty przekazanéj według § 1 między poszczególne powiaty dzieje się w $^2/_3$ według skali wpływającego w pojedyńczych powiatach podatku gruntowego i budynkowego, o ile tenże według zasad ordynacyi powiatowéj z dnia 13 grudnia 1872 przez dodatki do podatków powiatowych ściągnięty być może, w $^1/_3$ według ludności cywilnéj. Przy pierwszém rozdzieleniu ceł w roku etatowym 1885—86 wpływających oczekiwany dochód z podatku gruntowego i budynkowego z r. 1885—86 i istniejąca w grudniu liczba ludności cywilnéj uważać się będzie za podstawę.

Rewizya tych liczb powtarza się w każdym roku następującym po spisie ludności.

Kwoty przypadające na poszczególne powiaty oznacza minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem finansów.

§ 4. Aż do ogłoszenia prawa regulującego ostatecznie cele użycia kwoty przekazane mają być użyte do spełnienia takich zadań, na które powiaty miejskie i wiejskie zbierają fundusze drogą dodatku do bezpośrednich podatków rządowych albo też bezpośrednich gminnych.

W tych okręgach wiejskich, w których kwoty przekazane nie zostaną zużyte według odstępu 1, wolno ich użyć za zezwoleniem odnośnéj władzy wyższéj na mocy uchwały sejmiku powiatowego:

a) na ulgę dla związków szkólnych, lub ściślejszych związków gminnych w ciężarach szkólnych, mianowicie na umorzenie lub zmniejszenie opłaty szkólnéj w tych szkołach, gdzie jest zaprowadzony ogólnie obowiązek uczęszczania do szkoły;

b) na zapomogi dla lokalnych związków opieki nad biednymi, o ile do tego nie są zobowiązane krajowe związki opieki.

Jeśli taka uchwała na cele wyrażone w odstępie 2a i 2b nie przyjdzie do skutku, niespotrzebowane kwoty przekazać należy gminom miejskim i wiejskim powiatu z zachowaniem skali oznaczonéj § 3, odstępem 1 i 2.

Tego podziału dokonają wydziały powiatowe albo też komisye powiatowe i ogłoszą go w dziennikach powiatowych. Przeciwko słuszności podziału mogą poszczególne gminy wnieść zażalenie do odnośnéj władzy wyższéj w przeciągu dwóch tygodni po wyjściu numeru rzeczonego dziennika. Do użycia wydzielonych gminom wiejskim i miejskim kwot mają być zastósowane przepisy odstępów 1 i 2.

§ 5. W prowincyi Szlezwiku i Holsztynie przewyżki (§ 4 odst. 3) na mocy statutu powiatowego przekazane być mogą i innym związkom prócz gmin wiejskich i miejskich.

§ 6. Dla krajów hohenzollerskich wyznaczoną i przekazaną zostanie kwota odpowiadająca skali podziałowéj w § 3 oznaczonéj. Wyznaczenie nastąpi na mocy wspólnego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i ministra finansów.

Wyznaczona kwota podzieloną zostanie pomiędzy poszczególne gminy według stósunku liczby mieszkańców, jaka była rezultatem poprzedzającego spisu ludności. Reprezentanci tychże gmin powezmą uchwałę dotyczącą jéj użycia.

§ 7. Ta ustawa staje się prawomocną razem z prawem rzeszy odnoszącém się do zmiany taryfy celnéj. Przepisy § 1 prawa z dnia 16 lipca 1880 nie mogą być zastósowane do oznaczonego w § 1 niniejszéj ustawy przekazania.

ZIEMIE POLSKIE.

* Teatr rosyjski w Warszawie. „Petersb. Gazeta" donosi, iż na sezon latowy ma zjechać do Warszawy towarzystwo dramatyczne rosyjskie, w skład którego wejdą następujące siły: pani Wasiljewa i pp. Warłamow i Ardi z Petersburga, z Moskwy pani Jermołowa i pp. Musel i Rieszynow, oraz 10 statystów z towarzystwa petersburskiego. Dyrekcya teatrów cesarskich na skompletowanie towarzystwa wyasygnowała 14,000 rs. Zarząd obejmie p. Potiechin, a reżyseryą prowadzić będzie reżyser petersburskiego towarzystwa dramatycznego.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

* Aleksander Karadżordżewicz, o którego śmierci donosiliśmy już w „Przeglądzie Kuryera", był synem Jerzego Petrowicza, zwanego z turecka (Kara), Jerzym Czarnym, którego uważać należy za właściwego oswobodziciela Serbii z pod panowania tureckiego. Ów Jerzy — pierwiastkowo pasterz świń — prowadził przez lat 13 zaciętą walkę z Turkami, aż zamordowany został zdradziecko w roku 1817 podobno za pobudką chytrego swego rywala Miłosza Obrenowicza. Z tego to źródła wypływała nienawiść nieubłagana syna zamordowanego, zmarłego właśnie Aleksandra Karadżordżewicza. Miłosz Obrenowicz wyniesiono został na serbski tron książęcy. Aleksander musiał długo ukrywać swą nienawiść i przyjął nawet stanowisko adjutanta przy Miłoszu, który go usiłował przejednać. Po zwaleniu z tronu następcy Miłosza, niedołężnego księcia Michała, obrany został Aleksander księciem Serbii przy pomocy Austryi a wbrew opozycyi Rosyi. Wysoka Porta potwierdziła téż młodego księcia w jego godności. W czasie walczenia Węgrów o niepodległość w r. 1848 i 1849 oddał książę Aleksander rządowi austryackiemu do rozporządzenia 10-cio tysięczny korpus pomocniczny. Książę Aleksander zaprowadził w Serbii liczne reformy. W czasie wojny wschodniéj zdołał utrzymać neutralność. Z powodu swych sympatyi dla Austryi wywołał przeciwko sobie gniew wzrastającéj coraz bardziéj w liczbę partyi panslawistów i po rosyjsku usposobionéj t. z. narodowo-serbskiego stronnictwa i kiedy w r. 1857 skazał na śmierć senatorów, którzy skompromitowali się w uknutym przez partyą Obrenowicza spisku, wystąpiła przeciwko niemu czynnie opozycya. Skupczyna zwołana w r. 1858 wytoczyła mu proces i złożyła go z tronu. Ks. Aleksander uszedł do Austryi. Serbia obrała poraz wtóry księciem starego Miłosza Obrenowicza. Złożony z tronu ks. Aleksander mieszkał odtąd w Węgrzech i to w Banacie. — W r. 1868 w miesiącu wrześniu zamordowany został książę Michał, następca Miłosza. Serbowie obwinili go, że jest intelektualnym sprawcą morderstwa i zażądali wydania go sobie. Rząd węgierski oparł się temu żądaniu, wytoczył mu jednak proces, który się toczył w Peszcie. W pierwszéj instancyi został dla braku dowodów uwolniony, w drugiéj jednak na dniu 4 stycznia 1871 uznanym winnym i skazany na 8 lat więzienia. I późniéj obwiniono zmarłego księcia o stósunki z konspiratorami serbskimi.

AMERYKA.

* Sprawa ruska w Ameryce. Wychodząca w Chicago „Gazeta Katolicka" zawiera w numerze 33 następujący list ks. Wolańskiego:

Shenandoah, Pa., 27 marca 1885.

Zupełnie bez mojéj inicyatywy rozpoczęła się w pismach polsko-amerykańskich polemika w sprawie kościoła gr. katolickiego w Ameryce tak za jak i przeciw. Nie myślę ja jéj daléj podtrzymywać, upraszam tylko Szanowną Redakcyą o sprostowanie dwóch pomyłek w korespondencyi ks. Klonowskiego umieszczonéj w przedostatnim numerze „Gazety Katolickiéj". Pierwsza, że zrobiłem wizytę ks. Lenarkiewiczowi po złożeniu raportu do gazety angielskiéj — bo wizyty księżom katolickim w Shenandoah robiłem dnia 27 grudnia 1884, przed rozpoczęciem nabożeństwa — a reporter „Shenandoah Herald", był u mnie 8 stycznia 1885 i wtedy opowiedziałem mu o wszystkiém o co mnie pytał. Druga ważniejsza pomyłka jest co do stanowiska księży żonatych grecko-katol., którego ks. Klonowski jako Poznaniak zupełnie nie zna (?). Brak zaufania do księży unickich żonatych ani w Galicyi, ani w Polsce zupełnie nie jest znany — bo nie tylko wykształceni unici, ale i rzymsko-kat. wierni, a nawet i księża chodzą do spowiedzi do księży unickich, chociaż żonatych, tak samo, jak do rzym.-kat. Ja sam słuchałem nieraz spowiedzi księży rzymsko-katolickich, tak samo jak i sam nieraz do nich chodziłem do spowiedzi. Co do reszty zgadzam się zupełnie z ks. Klonowskim, ażeby czekać, jak Rzym naszą sprawę rozstrzygnie i jeżeli ztamtąd albo od Arcybiskupa mego obrządku, który mię wysłał, zostanę odwołanym, z pewnością zaprzestanę moje urzędowanie. — Wreszcie dodaję, że nie mogę być odpowiedzialnym za każdą korespondencyą w obronie naszego Kościoła pisanéj.

Do pisma tego dodaje redakcya gazety katolickiéj:

Powyższe tłómaczenie się ks. Wolańskiego jest niedostateczne, niezręczne i nie wyjaśnia w niczém téj ciemnéj sprawy, którą my to nazywamy „sprawą ruską w Ameryce." Dotyka ono tylko drobnostek o wizytach i korespondencyach gazeciarskich, o zaufaniu wzajemném księży łacińskich i unickich, ale jądra sprawy saméj nie wyjaśnia w niczém. Najsmutniejsza, że ks. Wolański oświadcza sam, iż rozpoczął kapłańskie urzędowanie swoje w Shenandoah bez upoważnienia Rzymu i wbrew woli Biskupa miejscowego, i że go nie zaprzestanie, jeżeli z Rzymu albo „od Arcybiskupa swego obrządku, który go wysłał," nie zostanie odwołanym. Jeżeli zarzut, zrobiony księżom-Poznaniakom, że nie znają stósunków księży unickich, jest karygodny, to karygodniejszą jest ks. Wolańskiego nieznajomość stósunków Kościoła katolickiego w Ameryce, a tém bardziéj niewiadomość jego, że misya Arcybiskupa lwowskiego nie wystarcza mu do urzędowania w dyecezyi filadelfijskiéj wbrew zakazowi Biskupa téjże dyecezyi? — Dobrze! — zgadzajmy się z ks. Klonowskim i czekajmy, co Rzym powie; ale tymczasem zaprzestańmy dalszego urzędowania.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 7 maja.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał podpułkownikowi Brinkmannowi, dotychczasowemu komendantowi obwodowemu 2 batalionu 3 poznańskiego pułku landwery nr. 58 w Kościanie, królewski order korony trzeciéj klasy.

---

* **Wystawa Sztuk Pięknych** w pałacu hr. Działyńskich, Stary Rynek nr. 78 w Poznaniu, otwarta codziennie od godziny 11 zrana do 6 po południu.

Cena wejścia 50 fen., dzieci 25 fen.

* **Na wczorajsze** posiedzenie rady miejskiéj stawili się wszyscy radni (36) w komplecie, czego zapewne dawno nie było. Przy wyborze prezydenta miasta padło z oddanych głosów 20 na burmistrza p. Hersego, 9 na syndyka Götza z Wrocławia, z reszty 7 głosów rozstrzeliło się 5, a 2 kartki były niezapisane. Pan Herse został zatém wybrany prezydentem miasta. Na wniosek radnych Kantorowicza i Reymanna, uchwalono podać prośbę do króla Jegomości, oraz do ministra spraw wewnętrznych, iżoy wybór ten zatwierdzony został. W motywach ma być umieszczone, że powtórny ten wybór wcale nie wypłynął z opozycyi, że p. Herse jest dobrym Niemcem itd. itd. Zanim nastąpi decyzya rządu, obejmie sprawy prezydenta miasta komisarz rządowy.

* **Co piątek** wychodzi wykaz posad, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten można przejrzeć codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Bilety sezonowe** ważne przez 6 tygodni, wydawane będą od dnia 15 b. m. w Poznaniu do kąpieli w Warmbrunn, Charlottenbrunn, Altwasser, Landek i Reinerz. Bliższe szczegóły zawarte są w tabelach, które sprzedają po 5 fen. za egzemplarz ekspedycye biletów.

* **Czerniejewo.** W dniu 1 b. m. wybuchł tu dwa razy ogień; spaliła się stodoła i kilka pomniejszych zabudowań.

* **Teatr polski w Bydgoszczy.** Dziś na ostatnie przedstawienie komedya W. Bogusławskiego „Złoty młodzieniec" i „Mazur" w cztery pary.

* **W Bydgoszczy** przedstawili artyści nasi przedwczoraj dramat Ohneta „Właściciel kuźnic". Recenzent „Ostd. Presse" pisze, że dawniéj wypowiedziane swe zdanie o artystach naszych ponownie stwierdzić musi. „Pomimo długich, w dramacie tym zachodzących dyalogów — pisze recenzent — nie można było dostrzedz żadnéj niepewności. Podnieść należy doskonałą reżyseryą i dobre ensemble; grupowanie licznych w poszczególnych scenach działających osób było zupełnie zaokrąglone i doskonałe. Występujące wczoraj panie miały bogate i bardzo gustowne toalety".

* **Targi remontowe** w obwodzie bydgoskim odbędą się od godziny 8 zrana i to 11 b. m. w Koronowie, 13 b. m. w Kruświcy, 15 b. m. w Inowrocławiu, 16 b. m. w Mogilnie, 18 b. m. w Gnieźnie, 20 czerwca w Czarnkowie, 14 lipca w Wyrzysku, 15 lipca w Białośliwiu, 18 lipca w Żninie, 20 lipca w Szubinie, 21 lipca w Kcyni, 23 lipca w Wągrówcu i 11 sierpnia w Chodzieżu.

* **Mogilno.** W nocy z 3 na 4 b. m. wtargnęli złodzieje do oberzy p. E. Schramma i skradli mu 1000 marek, srebrny zegarek ankrowy, ciężki złoty łańcuch, złoty sygnet z zielonym kamieniem, złotą obrączkę ślubną, oraz kasę dzienną.

* **Inowrocław.** W nocy z 4 na 5 b. m. napadło kilku łobuzów na tutejszego kupca p. Grossmanna, powracającego z towarzystwa śpiewu, i pokaleczyło go znacznie w głowę. Dwóch z nich zdołał na razie pochwycić stróż, późniéj przytrzymano i resztę. We wtorek odstawiono ich do więzienia sądowego.

* **Ślązk.** W powiecie wielko-strzeleckim znajduje się jeszcze po usunięciu większéj części proboszczów rządowych, trzech takich panów. Pan Sterba z Leśnicy wprawdzie zrezygnował ze swego probostwa, tak że ks. wikaryusz Hęciński może się zajmować opieką duchowną owieczek, atoli nie chce się zrzec pensyi, o którą toczą się układy pomiędzy nim a dozorem kościelnym. Drugi proboszcz rządowy, p. Talaczyński, rezyduje w Kielczu i ma ustawicznie procesa. — Trzeci, p. Mücke mieszka w samych W. Strzelcach. Tu funguje wprawdzie dwóch wikaryuszów, atoli nabożeństwo odprawiać muszą w kościele sukursalnym św. Józefa, nie mogącym pomieścić wszystkich parafian. Przy pogrzebach katolików milczą dzwony kościoła parafialnego, lecz gdy protestant umrze, pozwala p. Mücke na dzwonienie. Pan Mücke chce podobno zrezygnować pod warunkami następującemi: 1) kontrakt z teraźniejszym dzierżawcą roli proboszczowskiéj ma być przez dozór kościelny zatwierdzony; 2) ks. Biskup ma przyrzec, że księdza wikaryusza G. ztąd usunie i nigdy do W. Strzelec nie pośle; 3) przed dalszemi rokowaniami ma się landrat postarać o pełnomocnictwo od kanclerza, a dozór kościelny od ks. Biskupa. — Chyba o nr. 1 możnaby jeszcze rozprawiać.

* **Slub.** W kościele św. Piotra w Krakowie pobłogosławiony został we wtorek związek małżeński pomiędzy księciem Andrzejem Lubomirskim, synem ś. p. księcia Jerzego i Cecylii z hr. Zamoyskich, dziedzicznym kuratorem zakładu imienia Ossolińskich, a panną Eleonorą Hussarzewską, córką hr. Józefa i Karoliny z książąt Jabłonowskich. Aktu kościelnego dopełnił ks. kanonik Spithal.

* **Zmarła** w końcu stycznia r. b. w Petersburgu wdowa po urzędniku, O. Denisowa, przekazała testamentem 10,000 rubli na rzecz wychowania ubogich sierot religii katolickiéj.

* **Między żubrami** w puszczy białowieskiéj szerzy się groźna jakaś choroba, na którą w przeciągu ubiegłych kilku tygodni zachorowało kilkanaście sztuk tych zwierząt, a z nich kilka wkrótce zdechło. Przedsięwzięte po upływie dwóch tygodni środki zaradcze, jako spóźnione, nie dały pożądanych rezultatów i choroba szerzy się po dawnemu. Zachodzą obawy, iż nieliczne już stado żubrów zmniejszy się wskutek tego w ciągu nadchodzącego lata znacznie, jeśli zupełnie nie wyginie.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 8go maja św. Stanisława B. i M.

Wschód słońca o godz. 4 minut 19. Zachód o godzinie 7 minut 35.

Pojutrze dnia 9 maja św. Grzegorza Teol.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 17. Zachód o godzinie 7 minut 37.

TELEGRAMY.

Petersburg, 7 kwietnia. Jak się dowiaduje „Nowoje Wremia," postanowiono poprowadzić daléj budowę transkaspijskiéj kolei żelaznéj z Kizilarwat przez Askabad, Kaszk, Merw aż do Burdaliku (nad Amu-Darią). Koléj żelazna, mającą wieść do Kaszk, ma być skończoną w jesieni roku 1885, koléj do Merwu na wiosnę r. 1886, a koléj do Burdaliku latem r. 1886.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* ***Katechizm** rzymsko-katolicki w celu przygotowania dzieci do pierwszéj Spowiedzi i Komunii św., ułożył ks. Władysław Woliński, proboszcz w Oporowie. Wydanie drugie, przerobione i skrócone. Nakładem księgarni katolickiéj, 1885 r.*

Ks. Woliński starał się w powyższym katechizmie zapobiedz potrzebie katechizmu krótkiego, odpowiedniego w obecnych stósunkach do przygotowania dzieci do pierwszéj Spowiedzi i Komunii św.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 6 maja.

BAZAR. Pani Żółtowska z Jarogniewic, pani Koczorowska z Bruczkowa, pani Skrzydlewska z Ocieszyna, pani Szuldrzyńska z Lubasza, pani Graeve z Borku. Jaraczewski z Lipna, dr. Szuldrzyński ze Siernik.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Mycielski z Ponieca, Taczanowski z żoną z Szypłowa, pani hr. Skórzewska z Czerniejewa, Wrześniewski z Paryża, ks. proboszcz Merkel z Kolniczek, ks. proboszcz Górecki z Roska, hr. Kwilecki z Kwilcza, Grodzicki z żoną z Psarskiego, Orpiszewski z Królestwa.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ksiądz Górski z Krobi, dr. Stasiński z Konarzewa, Niegolewski z Niegolewa, Kons ze Słębowa, pani Dybysławska z siostrą z Boruszyna, pani Hoffmanowa z Bydgoszczy, Seyffart z Grafrath, Heimann z Wrześni, Zernik z Wrocławia, pani Żychlińska z córkami z Oporowa, pani Grossmannowa z familią z Kąkolewa.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin, dnia 6 maja.

(Wystawa opasów).

Hodowla oraz racyonalne tuczenie bydła naszych polskich gospodarzy równie w tym jak w przeszłym roku nader pomyślnem zostało uwieńczone powodzeni Na dzisiejszéj bowiem tutejszéj wysta tucznego bydła, z czterech przez p. N mojewskiego z Dzierznicy nadesłan okazów, — wszystkie przy trudnéj, wiadomo konkurencyi, premiami zost odznaczone, a mianowicie otrzymały, d letni wół „Zünchter Ehren-Preis", wyz czoną przez ministra nagrodę, — krowa p wszą nagrodę, jałówka zaś medal.

W.) **Poznań,** 7 maja. (— (Sprawoz nie giełdowe. —)

Stan powietrza: zmienne.

Żyto: bez int..

Cena wypowiedziana 135,—. Wypowiedz —,— cent. na maj 135,— płc., maj-czerwiec 13 płacono, czerwiec-lipiec 137,— płac., lipiec-sier 139.— płc., sierpień-wrzesień 141,— płac.

Okowita: stale.

Cena wypowiedziana —.—. Wypowiedzi —,— litr. maj 41,70 płacono, czerwiec 42,40 lipiec 43.20 płacono, sierpień 43,80 płac.. wrze 44.20 płac., październik 44.10 płac., listopad- dzień 43,80 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 41.40 p (Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano —— centnarów. C wypowiedziana 135,—, maj 135.—, maj-czerw 135—, czerwiec-lipiec 137.—, lipiec-sierpień 13

Okowita. (z beczką) pr. 100,— 10,00 Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. cena wy wiedziana 41,70 mrk., maj 41,70 mrk., czerw 42,40 mrk., lipiec 43.20 mrk., sierpień 43.80 wrzesień 44,10 m. październik 44,10 m., w m scu bez beczki 41,20 m.

Wrocław, 6 maja 1885.

Żyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedzi ——, Cena wypowiedziano —,—. maj 145,— p maj-czerwiec 145.— płacono, czerwiec lipiec 146 płac., lipiec-sierpień 148.— żąd., wrzesień-paźdz nik 150,— żąd.

Pszenica. Wypowiedz. —— cent. na mies bieżący 174,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na m siąc bieżący 140.— płac., maj-czerwiec 140 że czerwiec-lipiec 142.50 żąd.

Rzep. Wypowiedziano —.— cent. 250 żąd

Oléj rzepiowy niezm, wypowiedz. — ce w miejscu —,— żądano, maj 51,— żądano, m czerwiec 51,— żądano, wrzesień-październik 53 żądano.

Okowita słabiéj, wypowiedziano —,— li w miejscu —.— płacono, maj 41,40 płacono, m czerwiec 41,40 płc., czerwiec-lipiec 42,30—40 p na lipiec-sierpień 43,50 płacono, sierpień-wrzes 44.10 żąd., wrzesień-październik 44.50 płac.

Cena wypowiedziana na 7 maja żyto 145. mrk., pszenica 174,— mrk., owies 140,— mk.. rz 250,— m., oléj rzepiowy 51,—, okowita 41.40 z

Makuchy siemienne spok., za 50 kilo 9,10 do 9,30 mrk., obce 7,50—8,50 mrk., na wr sień-październik płac. do — mrk.

(Nadesłano).

Dr. Filipkiewicz

ordynuje jak dawniej **w Cieplicach Tre czyńskich** [Trencsin Teplitz] na Węgrzech.

(Austrya-Węgry). Odkąd wielojez czna Austrya nową przybrała nazwę **„Austrya-W gry"**, zwraca się uwaga Europy, a nawet Am ryki na **Węgry,** to Eldorado wszystkich krajó ziemiopłodnych.

Produkta Węgier, mianowicie produkta spoż wcze, konsumowane są odtąd chętnie i w znaczn ilości, okazało się bowiem, że nie tylko dobroć i jest znakomita, ale nadto, że ceny są bardzo o powiednie, a więc rentujące się. — **„Różowa P pryka"**, ta delikatna i wyborna przyprawa k chenna, zachwalana przez najsłynniejszych lekarz Europy jako znakomity środek trawienia, zyska już wszędzie prawo obywatelstwa, a wraz z n wzmogła się przyprawa ulubionych narodowych p traw węgierskich jak: Gulyasu, potrawek cielęcy z papryką, pieczeni cielęcych z papryką, węgie skich pieczeni z rożna, kurcząt z papryką, p trawki kurczęcéj, ryby z papryką, ryby szegedy skiéj, prosięcia z papryką, nerek z papryką, kap sty węgierskiéj, zupy z kapusty itp. — Węgierski salami, debreczyńskie i szegedyńskie kiełbasy, w dzona okrasa w wązkich kawałkach, z papryk i bez niéj, delikatna bryndza liptawska, słynna ta honyjska potrawa z mąki, używana jako zupa lu też do garnirowania — wszystko to używan bywa chętnie jako tanie artykuły spożywcze i jak prawdziwe specyalne potrawy.

Eksport tych artykułów odbywa się od la kilku do wszystkich krajów ziemi; mianowicie sta rodawna firma eksportowa **H. Plesch w Buda-Pe szcie** pozyskała kilkanaście tysięcy hurtownych od biorców, którym się sprzedaż tych artykułów kon sumcyjnych znacznie opłacać musi.

Nowość, jaką ta firma eksportowa zaprowa dziła, a która na tem polega, że odbiorcom nawe mniejszych ilości papryki itd. itd. przesyła **franko i bezpłatnie** obszerną **książkę kucharską,** zawie rającą wskazówki przyprawiania wszystkich naro dowych potraw węgierskich, należy uważać jako wielce praktyczną. (774

Telegram giełdowy.
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 7 maja 1885. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.

Pszenica słabo	
czerw.-lipiec	175.25
wrześ.-paźdz.	182.25
Żyto słabo	
maj-czerwiec	147,50
czerwiec-lipiec	148.50
wrześ.-paźdz.	153,—
Olej rzep. staléj	
maj-czerwiec	50,—
wrześ.paździer.	52,80
Okowita wyżéj	
w miejscu	42,50
maj-czerwiec	43.20
czerw.-lip.	43.90
lipiec-sierp.	44.90
sierp.-wrześ.	45.90
wrześ.-paźdz.	46.40
Owies	
maj-czerwiec	144.—
Wyp.-żyta wsp.	100
Wyp.-oko. kw.	130,000

Kapitały.

Berlin, 7 maja 1885.

Galic. akc. k.	105.70
Pr. consol. 4%	104.—
Pozn. listy z.	100,70
Pozn. listy rent.	101,20
Austr. banknoty	164,25
Austr. renta złota	88,75
Austr. losy 1860	117,40
Włochy	93,90
Rumuny	103,—
Ros. banknoty	203.60
Ros.-ang. pożyczk.	92,40
Pol. 5% listy zast.	62,90
Pol. lik. l. zast.	55,75
Kredyty	475,50
Koléj państwowa	495.—
Lombardy	234,50
Usposob. dość stale.	

Szczecin, 7 maja 1885 (Kursa końc.)

Pszenica słabiéj	
maj-czerwiec	174.—
wrześ.-paźdz.	182,—
Żyto słabiéj	
maj-czerwiec	143,—
wrześ-paźdz.	150,50
Rzepik	
w miejscu	
Oléj rzep. spok.	
w miejscu	
maj-czerwiec	50,—
wrześ.-paźdz.	52.50
Okowita niezm.	
w miejscu	41.50
maj-czerwiec	42.20
czerw.-lip.	43.90
wrześ.-paźdz.	44.90
Petroleum	
w miejscu	7.80

†

Dnia 6 maja o godzinie 8 wieczorem rozstał się z tym światem, opatrzony śś. Sakramentami nasz najukochańszy syn, ojciec i teść ś. p. (2147)

Wincenty Pade.

Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby św. Marcin nr. 5 w niedzielę o godzinie 6 wieczorem, o czém donoszą przyjaciołom i znajomym w smutku pogrążeni

matka, córka, syn i zięć.

Poznań, dnia 7 maja 1885.

†

Długoletni członek nasz ś. p. (2148)

WINCENTY PADE,

umarł dnia 6 b. m. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 10 maja o godzinie 6 wieczorem, z ulicy św. Marcina nr. 5, na cmentarz św. Marciński.

Upraszamy Szan. Członków o liczny udział w pogrzebie.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego.

†

Wczoraj o godz. 9 wieczorem zasnęła w Bogu nasza najukochańsza córeczka (2150)

Helenka

w drugiéj wiośnie życia. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godzinie 5 z wieczora, o czém donoszą krewnym i znajomym w żalu nieutuleni rodzice

Szpetkowscy.

Berlińska ulica nr. 2.

Drukarnia Kuryera Pozn.

ma na składzie

obrazki

Świętych Cyryla i Metodego

bardzo starannie wykonane w formacie 4°.

Cena egzempl. 20 fen.

Przy zamówieniu większéj ilości znaczny rabat.

Obrazki te mogą być bardzo odpowiednio użyte jako podarki na pamiątkę Pierwszéj Komunii św. w roku jubileuszowym.

Zaproszenie do przedpłaty!

Od 1-go stycznia 1885 r. wychodzi Śpiewnik polski z nutami p. t.

LUTNIA POLSKA

obejmujący polskie pieśni, dumki, arye, krakowiaki, mazury, piosnki miłosne i t. p. w całym tekście (1784)

z melodyami.

Co dwa tygodnie wychodzi jeden zeszyt. — **Prenumerata na kwartał wynosi 1,50 mrk.** — Zapisywać można na wszystkich pocztach lub w

Księgarni Katolickiéj w Poznaniu.

Każdy kwartał składający się z 6-ciu zeszytów stanowi tom, który **po wyjściu kosztuje 2,50 m.** Po cenie prenumeracyjnéj a więc za 1,50 nabywać mogą ubiegły kwartalnik tylko ci, którzy na nowy kwartał Lutnią zapiszą.

Wody mineralne

prawdziwe i sztuczne, **wodę selterską i sodową** własnéj fabryki jako też **aptekę** swoję poleca (2018)

J. Szymański,

uprzywilejowana apteka, Wrocławska ulica 31.

Piorunociągi

nowszego systemu, z udowodnieniem prądu galwanicznego, zakłada po cenach jak najumiarkowańszych (2068)

Franciszek Müller,

budowniczy w Koźminie.

Prospekta i ilustrowane cenniki przesyłam **bezpłatnie i franko.**

Grobla 4 za mostem.

Józef Sonnenwendt

lakiernik

odnawia powozy w najświeższych kolorach, na życzenie lakieruje też i na miejscu. Za sumienną i elegancką robotę ręczę. (2069)

Kołdry watowane.

NOWOŚCI

na porę latową

w grenadinach jako i we wszelkich wyrobach wełnianych na suknie, czarnych i kolorowych, w perkalach itd. w wielkim wyborze odebrali i takowe po nizkich lecz stałych cenach polecają

J. & T. Kamieński,

Skład bławatny, jedwabi, aksamitów, płócien i fabryka bielizny męzkiéj. (2011)

Próby tylko na prowincyą franco.

Stary Rynek nr. 76 obok pałacu Działyńskich.

Nakładem Księgarni Katolickiéj

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

wyszło świeżo dziełko **ks. Biskupa Segur'a** p. n.

Wolnomularze.

Czém są, co robią i czego chcą.

Z XVIII—go wydania francuskiego przełożył **WI. M.**

Wydanie drugie, ozdobione Encykliką Ojca św. Leona XIII i Listem pasterskim Najprzew. Ks. Biskupa krakowskiego o Masonach.

Cena 1 marka.

Nadsyłający tę kwotę **w liście, w znaczkach pocztowych pruskich** do Księgarni Katolickiéj Dr. Miłkowskiego w Krakowie otrzyma książkę odwrotną pocztą **franco.** (1918)

Aptekarza Radlauera Regenerator do farbowania włosów,

bez ołowiu i z gwarancyą nieszkodliwości dla zdrowia, ma tę wyborną własność, iż przywraca **każdym włosom pierwotny kolor,** jaki miały, bądź jasny, bądź brunatny, bądź też czarny. Nie jest on nienaturalnym środkiem do farbowania włosów, jak ekstrakt orzechowy, kamień piekielny lub cukier ołowiany, a jego działanie chemiczne na tem polega, iż dostarcza włosom pierwiastku zabarwiającego (barwnik siarczany), który utraciły. — Dotychczasowe środki do farbowania włosów były z jednéj strony szkodliwe dla zdrowia, gdyż zawierają w sobie **ołów** albo **kamień piekielny,** a z drugiéj strony farbowanie za pomocą **ekstraktu orzechowego** musiało być codziennie ponawiane i wpadało zaraz każdemu w oczy, natomiast Radlauera Regenerator do farbowania włosów przywraca pierwotny kolor włosów na drodze naturalnéj, a kilkakrotne użycie starczy na **kilka** tygodni. Butelka = 1 marka 50 fen. (1214)

Przepis używania.

Najlepiéj jest przed udaniem się na nocny spoczynek pomaczać obficie włosy za pomocą gąbki lub szczotki Radlauera Regeneratorem do farbowania włosów i potem przeczesać głową grzebieniem. Butelka = 1 markę 50 fen.

Radlauera krol. uprzyw. Czerwona Apteka w Poznaniu.

Dla uchronienia się od całkiem bezskutecznych, naśladowanych środków należy żądać wyraźnie jedynie prawdziwego Regeneratora do farbowniaa włosów z Czerwonéj Apteki Radlauera w Poznaniu.

Drogerya

H. Jasiński i Spółka

Poznań, św. Marcin 62

poleca (2047)

wszelkie wody mineralne

tegorocznego nalewu,

Sole i ługi do kąpieli,

Środki desinfekcyjne,

Proszki, ziółka i esencyą do przechowywania futer i rzeczy zimowych,

Przyrządy chirurgiczne,

Farby na posadzki prędko schnące i z lakierem bursztynowym,

Świece kościelne.

Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gospod. domowem niezbędne.

Oliwy do machin, smarowidło do wozów.

Superfosfaty z fabryki „Union.“

Na wyprawy

Garnitury stołowe, kolorowe na 12 osób już od 40 m. począwszy,

Garnitury do mycia kolorowe od 5 m.,

Tace skromne i eleganckie,

Noże, widelce, łyżki itd. z najlepszéj Alfenidy

poleca (2032)

B. SZULCZEWSKI,

Skład porcelany, szkła i lamp.

Stary Rynek nr. 53/54.

Polecamy się do fachowego wykonywania wszelkich nowych robót, jako i reperacyi **dachów i innych robót asfaltowych.** Tanie ceny. **Dobre wykonanie. Gwarancya. Udziela się kredytu.**

BRACIA SŁAWIŃSCY.

(2140) Kantor przy ulicy Lipowéj nr. 6.

Za doskonałe wykonanie robót asfaltowych i pokrycia dachów otrzymaliśmy **medal państwowy.**

Mydlik lewantyński

do prania, owiec jako też **wypróbowany angielski środek na kleszcze u owiec** poleca po najtańszych cenach (2113)

R. Barcikowski, Poznań.

Miasto Màd pod Tokajem na Węgrzech nawiedzi 28-go kwietnia t. r. pożar, zniszczywszy część miasta spalił także moje budynki gospodarcze, biurowe i mieszkanie. Uratowawszy księgi handlowe i nietknięte sklepy z zapasami, urządziłem się w parę dni w innem pomieszkaniu, tak że interes handlowy resp. wysyłki wina za granicę idą swoim trybem, o czém donosząc Szanownym mym Odbiorcom proszę o Ich dalsze łaskawe względy. (2149)

Poznań i Màd na Węgrzech.

Antoni Pfitzner,

handel win hurtowny.

Wszelkie

materyały piśmienne

poleca po bardzo tanich cenach

Handel papierosów i cygar

1972 **„Aquila“**

ulica śto Marcińska nr. 15.

Wino szampańskie

firmy **George Goulet** w Reims

dostawcy dworu króla holenderskiego,

mają na składzie:

1. J. Affeltowicz, — 2. I. P. Beely i Spółka (Teodor Kirsten), — 3. A. Cichowicz, — 4. Stanisław Fiksiński, — 5. B. Glabisz, — 6. H. Hummel, — 7. W. Kamieński, hotel Berliński, — 8. L. Kurnatowski i Spółka, — 9. Benno Lange (Dworzec centralny), — 10. A. Pfitzner, — 11. S. Sobeski, — 12. A. S. Zugehoer. — 13. A. W. Żuromski, — 14. Emil Brumme.

Reprezentant **A. Szenic** Poznań, Sw. Marcin 11.

Napój majowy

z mozelskiego wina, butelka reńska po marce, — dla właścicieli ogrodów, restauratorów i sprzedających z drugiéj ręki udziela się rabat, — poleca od dziś

handel win hurtowny i cukiernia

ANTONIEGO PFITZNERA

Poznań, Stary Rynek 6. (2091)

Wańtuchy do wełny

w każdéj formie i wadze, ceny umiarkowane.

Płachty do stogów

zupełnie nieprzemakalne i lekkie do wciągania na stogi. Ceny nader umiarkowane.

Pasy skórzane i bawełniane,

smarowidło na osie, oliwa do maszyn,

Gatunki wyborne, ceny nader przystępne,

polecają (2089)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Szanownéj Publiczności miasta **Gniezna i okolicy** donoszę niniejszem, że z dniem 5 maja r. b. otworzyłam przy **ulicy Farnéj nr. 15** w domu p. Krügra (2134)

HANDEL

mąki, kaszy, ryżu i rozmaitych jarzyn

pod firmą:

ZOFIA FRITZ.

Polecając moje przedsiębiorstwo łaskawym względom szanownéj Publiczności, pozostaję

z wysokim szacunkiem

Zofia Fritz.

Gniezno, w maju 1885.

Sprzedaż drzewa.

Z rewiru leśnego Obrzycko sprzedanych zostanie **dnia 13 maja 1885 w Obrzycku** w lokalu gościnnym pana **Zbonikowskiego** około 2100 metr. kub. drzewa w klaftaah i 12 metr. kub. porządkowego. (2143)

Zarząd leśny.

Sprzedaż dóbr rycerskich.

Z powodu nagłéj śmierci właściciela, mają być sprzedane dobra rycerskie **Dobramyśl** (od przeszło stu lat w ręku rodziny) za odpowiednią cenę. — Dobra te położone nad żwirówką i prawie tylko 1 milę od dworca kolei żelaznej w Lesznie odległe. Oprócz tego rozpoczęto budowę pod nową koléj z Leszna do Jarocina, któréj projektowany dworzec w pobliżu ma być wybudowany. (2144)

Areału jest około 1000 morg. incl. 70 morgów łąk nawodnionych, rola jest zdatna do uprawy buraków, rzepiu i pszenicy. Inwentarz dostateczny i w dobrym stanie: 16 koni, 3 źrebaki, 1 stadnik, 12 wołów, 24 krów, 14 sztuk bydła młodocianego, 600 owiec i 28 świń.

Zamek jest nowy i pobudowany w ogrodzie na kształt parku urządzonym, ogrodzony murem i żelaznym parkanem. Budynki w podwórzu, gospodarczem zostały w ostatnich latach wymurowane.

Ciężary: tylko listy zastawne, reszta ceny może zostać na hipotece Zaliczka 25,000 tal. Wyklucza się pośrednictwo agentów.

Bliższych wiadomości udzieli właścicielka.

Księgarnia Katolicka

w Poznaniu

poleca (1971)

Obrazki

do I. Komunii św.

Sztuka po 8, 10, 12 i 15 fen. Próbki na żądanie gratis i franco.

Wyrzuty skórne wilgotne i suche jako i takie osoby, które na nieznośne świerzbienie skóry cierpią, leczy na pewno, nawet takie przypadki, w których wszelkie inne lekarstwa bezskutecznemi się okazały, **Dr. Hebrasa Flechtentod.** Zapisywać należy wprost przez **St. Marien-Droguerie w Gdańsku.** (2146)

CRÊME

Radzcy Dr. Mateckiego

radykalny środek

na piegi

polecają (2048)

H. Jasiński i Sp.

Drogerya.

Poznań, Śty Marcin nr. 62.

Słoik 3 marki.

OSOBA

zdatna do usług bufetowych na dworcu kolejowym, znajdzie natychmiast albo od 1 lipca umieszczenie. Oferty *poste restante Poznań A. Z. 20.* (2141)

Gospodyni,

która lat kilka służyła u księdza i dobrze gotuje, poszukuje miejsca podobnego. Zgłoszenia łaskawe p. adres. **K. K. M. Poznań poste restante.** (2142)

Nauczycielki

Polki, egzaminowane muzykalne — **nauczycielka Francuzka,** bony Polki i Niemki, kilku urzędników gospodarczych i pisarzy poleca (2139

Agencya Fontowicza.

Urzędnik gospodarczy

teoretycznie i praktycznie wykształcony, kawaler, poszukuje od 1-go czerwca albo od 1 lipca rb. posady jako ekonom lub rządzca. O łaskawe oferty uprasza się pod adresą: **F. G. H. 2145 Ekspedycya Kuryera Pozn.**

Pensyonarzy

przyjmuje **Kłaczyński,** nauczyciel, Strzelecka ul. 19.

Zapewnia się ścisły dozór i pomoc w łacinie, francuskim, matematyce i t. d. (1707)

Akademik

Polak, w średnich semetr. poświęcający się teol. i fil. życzy sobie przyjąć miejsce **nauczyciela domowego** w Poznaniu lub na prowincyi. Oferty przyjmuje **Ekspedycya Kuryera Pozn.** pod lit. **R. R. 2076.**

Redaktor odpowiedzialny

„Katolika“,

który wkrótce opuści więzienie, szuka, chcąc odetchnąć swobodniéj, miejsca jako organista, kasyer lub pisarz. (Był nauczycielem). Bliższych wiadomości udzieli *ks. Radziejewski w Królewskiéj Hucie.*

Rządzca

żonaty, zaopatrzony w chlubne rekomendacye, 30 lat stary, poszukuje umieszczenia od 1. 7. 85 r. Łaskawe oferty uprasza się do **Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego** pod lit. **L. K.** [2081]

Poszukuje się do częstéj pomocy w biurze i na budowlach technicznie wykształconego

rysownika.

Własnoręczne zgłoszenia ze świadectwami w odpisie adr. należy do **Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego** pod lit. R. (2121)

Gospodyni,

która przez lat kilka była na probostwie i zna dobrą kuchnią, życzy sobie przyjąć obowiązki. Łaskawe oferty sub. **A. S. poste restante Poznań.** (2136)

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.